WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK XII. | PONIEDZIAŁEK, 22 PAŹDZIERN. 1934. | CENA 10 GROSZY | Nr. 293

Łódź 22-X-34 A

DR. PAVELIC przywódca terorystycznej organizacji chorwackiej aresztowany został w Turynie

GOEMBESZ premjer Węgier, podczas wizyty w Warszawie, umocnił jeszcze bardziej tradycyjną przyjaźń polsko-węgierską.

Matka otruła dziecko i siebie

w obawie przed śmiercią głodową.—Kwas solny narzędziem zbrodni

Ponura tragedja w rodzinie zrujnowanego kupca

Łódź, 22 października.

(kg) Nienotowana w kronikach policyjnych zbrodnia wydarzyła się wczoraj w domu przy ul. Zgierskiej 23. **Matka otruła swojego synka, poczem napiwszy się kwasu solnego, usiłowała pozbawić się życia.**

Szczegóły tej niecodziennej tragedji przedstawiają się następująco:

W domu przy ul. Zgierskiej 23 zajmuje skromne mieszkanie rodzina Wygodzkich, składająca się z ojca, matki i trojga dzieci. Wygodzki w swoim czasie był kupcem, i zarabiał na dostatnie utrzymanie, jednak ostatnio interesy pogorszyły się i do mieszkania zajrzała nędza.

Coraz trudniej było zarobić na kawałek chleba. **Wygodzcy i ich dzieci często byli głodni, bo nie mięli skąd wziąć pieniędzy na utrzymanie** Rodzina żyła **pod groźbą utraty dachu nad głową i znalezienia się na bruku.**

Nędzę pogorszyło przyjście na świat przed trzema miesiącami jeszcze jednego dziecka. Żona Wygodzkiego, 32-letnia Mindla często zwierzała się przed sąsiadami, że nie może sobie dać rady i że nie wie, jaki będzie koniec tej tragedji.

Sąsiedzi, widząc, że Wygodzcy cierpią nędzę niejednokrotnie przychodzili im z pomocą. Wygodzka odmawiała przyjmowania datków pieniężnych i pożywienia, mówiąc, że nie chce aby jej dzieci żyły z jałmużny.

Sytuacja w domu Wygodzkich pogarszała się z dnia na dzień, aż wreszcie **wczoraj znalazła tragiczne rozwiązanie.**

Około godz. 9-ej wieczorem, gdy wszyscy domownicy spali, **Wygodzki zbudzony został cichemi jękami żony. Zerwawszy się z posłania ujrzał ją. leżącą nieruchomo na pościeli.** Ponieważ kobieta była nieprzytomna mąż jej wezwał sąsiadów, a ci zaalarmowali lekarza pogotowia.

W międzyczasie Wygodzki dokonał strasznego odkrycia. Gdy zbliżył się do kolebki zobaczył swego najmłodszego synka leżącego bez ruchu. **Gdy wziął go na ręce stwierdził z przerażeniem, że dziecko nie żyje. Obłędny krzyk Wygodzkiego usłyszało kilku sąsiadów, którzy zbiegli się na ratunek.**

Lekarz pogotowia miejskiego dr. Frank zajął się najpierw Mindlą Wygodzką, u której stwierdził ciężkie otrucie kwasem solnym. **3 miesięczny Hersz Wygodzki nie żył już.**

Wygodzką przewieziono w stanie ciężkim do szpitala w Radogoszczu.

Dopiero po przewiezieniu Wygodzkiej do szpitala dowiedziano sie z pozostawionego przez desperatkę listu, że **nieszczęśliwa matka, nie mogąc patrzeć na głód i nędzę swych dzieci, postanowiła otruć najmłodszego synka, którego najbardziej kochała i następnie odebrać sobie życie. W tym celu kupiła kwasu solnego i przed wieczorem zmieszawszy truciznę z mlekiem dała ją do picia synkowi. Potem sama wychyliła zawartość flaszki.**

W liście prosi o zaopiekowanie się jej 5-letnim synkiem i 2-letnią córeczką.

Zbrodnia Wygodzkiej wywołała przygnębiające wrażenie w całej dzielnicy bałuckiej.

Powiadomione o tem władze policyjne wszczęły dochodzenie.

Jak się dowiadujemy, **stan Wygodzkiej jest nadal poważny, ale istnieje nadzieja utrzymania jej przy życiu.**

Samobójstwo właściciela zakładu krawieckiego

57-letni Albin Mokulski wyskoczył z okna swego mieszkania na bruk podwórza.—Brak zamówień przyczyną rozpaczliwego kroku

Łódź, 22 paźdz.

(gr) Nocy wczorajszej dom przy ulicy 11-go Listopada 53, stał się terenem samobójczego skoku z okna jednego z lokatorów, który w ten sposób chciał się pozbawić życia.

Na trzeciem piętrze tego domu, zajmuje mieszkanie 57-letni Albin Mokulski, posiadający zakład krawiecki. Mokulski miał ostatnio bardzo mało roboty. **Ciężkie jego położenie pogorszył strejk krawców, trwający obecnie, który pozbawił go środków do życia.**

Obarczony rodziną krawiec, w ostatnich dniach znikąd nie mógł dostać pieniędzy. Wczoraj był bardzo podniecony. Domownicy, bojąc się, aby nie uczynił sobie jakiejś krzywdy, pilnowali go przez cały czas.

W nocy, około godz. 1-ej Mokulski, korzystając z głębokiego snu rodziny, wstał z łóżka i w nocnej koszuli, wyskoczył przez okno na podwórze.

Scenę tę widział jeden z lokatorów, stojący przypadkowo w oknie. Zaalarmował on sąsiadów, którzy pospieszyli samobójcy z pomocą.

Mokulski, zbroczony krwią, leżał na podwórzu, dając bardzo słabe oznaki życia. Lekarz pogotowia stwierdził u niego złamanie podstawy czaszki, wstrząs mózu oraz inne bardzo ciężkie obrażenia cielesne.

W stanie agonjalnym przewieziono Mokulskiego do szpitala św. Józefa, **gdzie o odz. 3-ej nad ranem, zmarł, nie odzyskawszy przytomności.**

Samobójstwo 57-letniego krawca, uczyniło na wszystkich lokatorach domu przy ul. 11-go Listopada 53, wstrząsające wrażenie.

Krwawa bójka na Chojnach

Kilka osób rannych

Łódź, 22 października

(gr) — Wczoraj na Chojnach doszło do krwawej awantury, w której szereg osób odniosło rany.

W godzinach wieczorowych lekarz pogotowia wezwany został na ul. Polną gdzie udzielił pomocy kilku ciężko rannym.

M. in. opatrzył Stanisława Różyckiego (St. Rokicie, ul. Polna 20) oraz Leona Nowińskiego (Pabjanicka 44), których przewiózł do szpitala w stanie ciężkim.

Okoliczności bójki przedstawiają się bardzo tajemniczo.

Karambol dwuch samolotów w powietrzu

Jeden lotnik zabity, samoloty zniszczone

Bukareszt, 22 października

W pobliżu Alba Julja zderzyły się w powietrzu dwa samoloty wojskowe. **Pilot jednego z nich Aristides Demetresco spadając został zabity na miejscu.** Drugi lotnik zdołał wyskoczyć ze spadochronem i osalał.

Oba samoloty są doszczętnie rozbite.

RZĄD ANGIELSKI WALCZY z ROZWODAMI

i zastanawia się, jak pogodzić zwaśnionych małżonków

Londyn, 22 października

Rząd angielski uczynił interesującą próbę **zmniejszenia ilości rozwodów w kraju.** Przy ministerstwie spraw wewnętrznych utworzony został specjalny komitet, który zastanowi się nad urzeczywistnieniem środków prawnych, które będzie można zastosować dla pogodzenia **zwaśnionych małżeństw.**

Zdaniem czynników miarodajnych, obecna procedura sądowa w sprawach rozwodowych jest **zbyt brutalna.** Sędziowie orzekają zerwanie małżeństw nie czyniąc prób pogodzenia. W roku 1933 orzeczono ponad **10.000 rozwodów.** Równocześnie wzrasta ilość **małżonków, osadzonych w więzieniu za niepłacenie alimentów.** W 1932 roku 3,648 gentlemanów siedziało w więzieniach za odmowę wypłat. Prasa angielska pokpiwa z tych usiłowań rządu, a „Daily Mail" zapytuje komisję, czy na przyszłość rozwody będą udzielane w takich wypadkach: Mąż mówi do sędziego:

— Od dwuch lat nie powiedziałem ani słowa do mojej żony.

— Dlaczego — zapytuje surowo sędzia.

Pani Lupescu

nie wyszła za mąż

Bukareszt, 22 października.

W ostatnich dniach rozpowszechniane były wiadomości o tem, jakoby pani Lupescu, rudowłosa przyjaciółka króla Karola, miała potajemnie wyjść za mąż za pewnego oficera gwardji. Jak się dowiadujemy, wiadomość ta jest absolutnie nieprawdziwa.

Dziś

w poniedziałek d. **22** października r.b. ukaże się o g. **3 po poł.** specjalne

loteryjne wydanie „Expressu",

które zawierać będzie **pełną tabelę** czwartego dnia ciągnienia Loterji Państwowej.

Aeroplan zagubiony w dżungli

Poszukiwanie samolotu komisji kontrolnej zawodów powietrznych Anglja—Australja

Londyn, 22 października.

(PAT) Korespondent agencji Reutera w Singapore zaprzecza pogłoskom o katastrofie, w której rzekomo miał ulec samolot wiozący komisję kontrolną zawodów powietrznych na trasie Londyn — Melbourne. Komisja ta, według krążących pogłosek, wraz z pilotem samolotu miała zginąć a samolot rzekomo został doszczętnie rozbity.

Korespondent Reutera twierdzi, iż pogłoski te są najzupełniej bezpodstawne. O żadnej katastrofie nie doniesiono, natomiast prawdopodobne jest, **że samolot z komisją kontrolną przymusowo lądował w dżungli w odległości kilkuset kilometrów od Singapore.**

Na poszukiwanie zaginionego samolotu wyruszyło kilka aeroplanów z Singapore.

12 osób zabitych

podczas burzy

Nowy Jork, 22 października

Burza, która szalała nad brzegami Pacyfiku, wyrządziła w stanie Oregon bardzo poważne straty materjalne.

12 osób utraciło życie. Statek rybacki zatonął, 2 parowce są poważnie uszkodzone.

Lekarz włoski

dokonał na sobie operacji

Rzym, 22 października.

Lekarz tutejszy Francesco Verrieri, który podczas wojny odmroził sobie kilka palców u nóg, dokonał w ostatnich dniach operacji na samym sobie. Przy lokalnem znieczuleniu lekarz **odciął sobie cztery palce.** Operacja trwała 45 minut. Stan chorego jest dobry.

PRZYGODY JASIA — KLEPKI

W sercu ma wielką miłość,
(Uczucie to wszyscy znacie),
Kocha się Jasio szalenie
W fertycznej pannie Agacie.

Gdy nie mógł dłużej wytrzymać,
Do swojej lubej pieszczotki
Nagłe poczuwszy natchnienie,
Madrygał układa słodki.

Tłuką się myśli pod czaszką,
Jakie tu wybrać zaklęcia,
By podbić serce Agaty
I zyskać miłość dziewczęcia...

— „Ja kocham, tęsknię, umieram..."
Tu poniósł go temperament:
Nacisnął pióro zbyt mocno
I cały rozlał atrament!

(Dalszy ciąg jutro).

OBLUBIENICA CZARNEJ PANTERY

Ciemna wysypka na ciele skłoniła ją do popełnienia samobójstwa. — Barbarzyńskie obyczaje Sanduków

Kolonja angielska w Istambulu w Turcji została niedawno zaalarmowana strasznem samobójstwem młodej i pięknej rodaczki, żony jednego z wyższych urzędników banku brytyjskiego. Jak się okazuje, zmarła otruła się jakąś rzadką trucizną indyjską. Pozostawiony przez denatkę list nie wiele wyjaśnił, dlaczego młoda Angielka przecięła pasmo swego życia. Ethel Raybridge prosiła tylko męża, **ażeby nie badał przyczyny jej rozpaczliwego kroku.** Nie mogła dłużej żyć i dlatego postanowiła umrzeć.

Tymczasem lekarze dokonali niezwykle sensacyjnego odkrycia na ciele zmarłej. Oto całe nogi samobójczyni pokryte były **jakiemiś czarnemi plamami, których pochodzenia nie można było ustalić.** Nieszczęsny mąż, jak i całe otoczenie zmarłej przypomnieli sobie, że Ethel zawsze nosiła **czarne pończochy**, chcąc widocznie ukryć **ciemną wysypkę.**

Mimo to policja aresztowała piastunkę zmarłej, pochodzącą z Indyj, która poddana badaniu zeznała co następuje:

Ethel wychowała się w Ghasipur w Indjach, gdzie ojciec jej był rezydentem angielskim. Księstwo Ghasipur graniczyło na północy z ziemią Sanduków, którzy byli wrogo usposobieni w stosunku do brytyjskiego namiestnika.

Pewnego dnia Ethel, niepomna nakazu ojca, by nie przekroczyła granicy wrogiego mu plemienia, udała się wraz ze swą piastunką na dalszy spacer konny. Po paru godzinach obie kobiety dotarły do jakiejś kamiennej bramy, na której widniała głowa pantery, symbol boga Sziwy, którego Sandukowie czcili.

Młoda dziewczyna chciała zawrócić, gdy naraz z pobliskiego wąwozu wypadła **zgraja żółtych bandytów i schwyciwszy Ethel, zaprowadziła ją do pobliskiej wioski.** Stary kapłan wygłosił jakąś długą mowę w niezrozumiałem narzeczu, której treść tylko piastunka pojęła. Ze słów starca wynikało, że dzikie plemię każdego roku wybierało **narzeczoną dla boga Sziwy, który w postaci czarnej pantery przebywa w dżungli.** Nieszczęsnym dziewczętom wstrzykuje się jakąś straszliwą truciznę **w stopy, która działając bardzo powoli posuwa się po całym organiźmie i pokrywa go czarną wysypką.** Kiedy dociera do głowy wówczas narzeczona jest gotowa, prowadzi się ją do dżungli i **pozostawia na pożarcie czarnej bestji.**

Ethel nie zdawała sobie sprawy z okropności sytuacji i na wezwanie kapłana machinalnie **obnażyła stopy.** Starzec wstrzyknął jej straszliwą truciznę i miał zamiar uwięzić dziewczynę, gdy naraz rozległy się strzały i zbrojny oddział, wysłany przez zaniepokojonego ojca, wyzwolił biedną Ethel.

Lekarz, który zbadał później zadraśnięcia na stopach Angielki, nie znając zwyczajów Sanduków, nie przywiązał do nich większego znaczenia. Z biegiem czasu Ethel również zapomniała o tem przeżyciu i wyszedłszy zamąż przeniosła się do Turcji, zabierając ze sobą swą piastunkę.

Niestety, nieznaczna z początku wysypka zaczęła się coraz bardziej rozprzestrzeniać **na łydkach młodej kobiety.** Piastunka, nie chcąc niepokoić swej wychowanki, bagatelizowała ją. Lekarze również nie mogli znaleźć żadnego środka, **by usunąć straszne czarne plamy.** Tymczasem wysypka postępowała wciąż naprzód, **rozlewając się po całem ciele.** Pewnej nocy, widząc straszne zdenerwowanie Ethel, piastunka wyrwała się nieostrożnie z całą prawdą. Młoda kobieta, dowiedziawszy się wszystkiego, oświadczyła, że **nie chce dłużej żyć i wyjąwszy z apteczki przywiezioną z Indyj straszliwą truciznę, zażyła jej.** Skutek był momentalny i zanim stara Hinduska podbiegła do swej pani, ta już nie żyła.

WOLNA TRYBUNA

SMUTNA LUSIENKA Z KORONOWA. Należy pomówić jasno i otwarcie ze swoim znajomym na temat Waszej przyszłości. Być może, że znalazłoby się jakieś wyjście, ażeby ten stan rozwiązać jeżeli niema nadziei na załagodzenie stosunków. Jeżeli Pani znajomy jest energiczny, dzielny i rozsądny to będzie mógł sobie dać radę, oczywiście o ile mu na tem zależy. **Droga Lusteńko, należy jednak zmienić swoje usposobienie i postarać się wyruguwać tę brzydką zazdrość, która zatruwa Pani życie. Jakkolwiek by Pani nazwała uczucie, które Ją ogarnia na widok kochanego człowieka, oglądającego się za innemi kobietami — to zawsze będzie to tylko zazdrość. Niema Pani chyba podstaw do tego, ażeby nie wierzyć swemu znajomemu. Względy materjalne nie trzymają go przecież przy Pani, więc gdyby mu rzeczywiście podobała się inna kobieta, powiedziałby o tem Pani otwarcie i przestał się z Panią widywać. To, że znajomy Pani interesuje się innemi jeszcze kobietami, prócz Pani, nie świadczy bynajmniej o jego braku szacunku. Gdzież to jest bowiem powiedziane, że zakochanemu mężczyźnie nie wolno się spojrzeć na inną, albo... nawet powiedzieć kilka grzecznostek, szczególnie jeśli wie, że jest przystojnym mężczyzną i jego komplimenty czynią wrażenie na kobietach. To już wypływa z charakteru i usposobienia, a bynajmniej nie świadczy o jakiejś moralnej zdradzie czy czemś podobnem. Nie trzeba się tem przejmować ani zwracać uwagę na podobne objawy, a tem mniej jeszcze czynić znajomemu wyrzuty. Niech się uśmiecha do ładnych kobiet, skoro mu to sprawia przyjemność i skoro kocha tylko Panią, o czem już jednak Pani powinna najlepiej wiedzieć. Zapatrywania Pani na temat przyszłości są zupełnie słuszne i dlatego powinna się Pani zawczasu zastanowić nad tem co Was oczekuje. Niech Pani jednak nie decyduje sama. Skoro się bardzo kochacie, powinniście zadecydować wspólnie**

Jeżeli nie otrzyma Pani jasnej i konkretnej odpowiedzi na temat Waszej przyszłości, albo otrzyma Pani odpowiedź, którąby Ją mogła skompromitować przynajmniej w oczach innych — niech Pani zerwie tę znajomość, która z biegiem czasu będzie trudniejsza do zlikwidowania. Należy się raz w życiu zdobyć na silną wolę i stanowczą decyzję, gdyż nie należy igrać długo własnem sercem, ażeby nie zabrnąć w taki labirynt uczuć, obowiązków i błędów, z którego nie byłoby potem wyjścia.

Szofer Stawiskiego pisze pamiętniki

Każdy paryżanin pragnie się przejechać w jego taksówce

Mieszkańcy Paryża nie mogą chyba nigdy narzekać na brak sensacyj. Jeżeli mija tydzień w spokoju bez jakiegoś głośnego zabójstwa politycznego, czy też wielkiej afery kryminalnej, dziennikarze brukowych pisem, od których roi się wprost w stolicy nadsekwańskiej, starają się nagwałt sfabrykować coś emocjonującego. Stępiałe nerwy Paryżan **muszą mieć koniecznie co pew. czas jakiś pikantny skandal lub głośną aferę finansową.**

Ostatniemi czasy wyciągnięto nanowo z lamusa sprawę Stawiskiego. Oto ekscentryczna stolica nadsekwańska interesuje się żywo **szoferem** pięknego Aleksandra, gdyż ten ostatni jest podobno w posiadaniu wielu tajemnic swego byłego pana.

Niewiadomo, ile w opowiadaniach kierowcy samochodu głośnego aferzysty jest prawdy, a ile zmyślonych historyj. Jedno jest pewne, że sprytny ten człowiek robi wcale niezły interes i jego **dochód dzienny znacznie przewyższa zarobki mniej szczęśliwych kolegów.**

Każdy paryżanin uważa sobie za punkt honoru przejechać się taksówką, którą kieruje szofer pięknego Saszy i po wręczeniu mu sutego napiwku wysłuchać **„straszliwych historyj, szeptanych tajemniczo przez kierowcę pasażerowi do ucha.**

Eugene Barthy, z pochodzenia **rosjanin,** napisał już podobno dwa pamiętniki z rewelacyjnego życia swego pana. Ukazały się one w jednym z dzienników stołecznych i narobiły dużo wrzawy. Człowiek ten, który dawniej siedział przy kierownicy luksusowej limuzyny Stawiskiego, jeździ teraz zwykłą taksówką. Do uszu jego niejedno doleciało, lecz Barthy był osobą godną zaufania i dlatego nikomu nie opowiadał o swoich podejrzeniach. Ze słów rosjanina wynika, że jeszcze przed upadkiem genjalnego oszusta — musiał ofiarować mu wiele ze swoich oszczędności. W ostatnich miesiącach płacił podobno z własnej kieszeni za benzynę i smary. Mimo to nie żywi bynajmniej urazy do zmarłego chlebodawcy. Piękny Aleksandre potrafił bowiem nietylko omotać zręcznie serca niewieście, **ale i w niemniejszym stopniu umiał zjednywać sobie mężczyzn i prawie każdy, ktokolwiek zetknął się z tym dziwnym człowiekiem, ulegał łatwo jego czarowi.** Dlatego też nie wydaje się nam bynajmniej czemś nienaturalnem twierdzenie Barthy ,iż spotkawszy Stawiskiego uścisnąłby mu rękę i nanowo wstąpił do służby u niego.

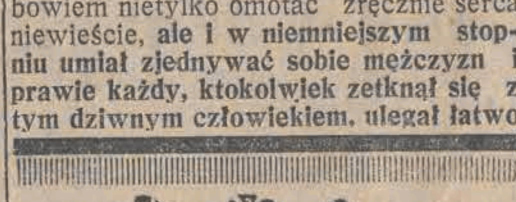

Oko glisty, jako... objektyw fotograficzny

Niezwykły eksperyment słynnego zoologa

(sb). Jak wiadomo, **oko ludzkie zbudowane jest, podobnie jak aparat fotograficzny. „Soczewka",** znajdująca się w oku, rzuca obraz, który pada na siatkówkę. Człowiek widzi więc wszystkie przedmioty w ten sposób, jak one w rzeczywistości wyglądają.

Obecnie uczony Raleigh postanowił zbadać, czy owady widzą przedmioty w ten sam sposób, jak ludzie i inne zwierzęta. Zagadnienie to nie jest nowe, albowiem zainteresował się już niem zoolog Edringham, który postanowił również zbadać **tajemnice wzroku owadów.**

Edringham użył do swych doświadczeń **oka glisty. Wyjął je za pomocą precyzyjnych przyrządów i umieścił w minjaturowej kamerze fotograficznej, którą następnie sfotografował swoją córkę.**

Fotografja wyszła, oczywiście, zamglona i niewyraźna, jednak można było na niej rozróżnić całą twarz fotografowanej. Okazało się więc, że **glista widzi tak samo jak i człowiek.** Doświadczenie to nie rozwiązało jednak zagadnienia, jak widzi świat pszczoła.

Oko glisty składa składa się bowiem z jednej komórki, a oko pszczoły z wielu pryzmatów. Pryzmat, jak wiadomo, rozkłada białe światło na kolory tęczy.

Otóż uczeni przypuszczają, że **pszczoła widzi wszystko w różnych barwach, a ponadto zmienia się kształt widzianych przez nią przedmiotów.** Koło nie jest dla pszczoły kołem, a kwadrat nie jest kwadratem. Są to wszystko przypuszczenia a dokładnem zbadaniem tej kwestji zajął się obecnie Raleigh.

Polityka

Paul Laval

—:o:—

Nowy francuski minister spraw zagranicznych, Pierre Laval, jak twierdzą powszechnie w kołach politycznych, będzie ściśle podtrzymywać politykę prowadzoną dotychczas przez min. Barthou. Jeden z dziennikarzy zagranicznych zapytał go, czy prawdą jest, że wyznaje on zasady pacyfistyczne i że przedewszystkiem pragnie porozumienia z Berlinem.

— Owszem, jestem pacyfistą — odpowiedział Laval. — Pragnę pokoju, nie zawsze jednak można zabezpieczyć pokój tylko deklaracjami. Trzeba najpierw uzyskać gwarancję bezpieczeństwa.

Min. Laval jest silnym brunetem, o nieco skośnych oczach. Chwilami przypomina chińczyka. Ubiera się niedbale, podobnie zresztą jak Briand. Laval jest synem rzeźnika wiejskiego i we wczesnej swej młodości pracował w ojcowskiej jatce krając i roznosząc mięso do klijentów. Równocześnie poświęcał dużo czasu na nauki. Ze śmiechem opowiada dziś o tem, że czytał Tacyta, niosąc na głowie kosz z mięsem. Z natury obdarzony jest dużą siłą fizyczną. Od wczesnej młodości chętnie uprawia sporty, a szczególnie lubi się boksować. Jego instruktor boksu namawiał go wielokrotnie, aby zarzucił politykę i został zawodowym bokserem. Kto wie, czy nie zrobiłby wielkiej karjery? Laval jest człowiekiem z usposobienia bardzo spokojnym i posiada dużo zimnej krwi i równowagi. (r. k.)

Robotnicy żądają zwiększenia ilości inspektorów pracy i zaostrzenia inspekcyj pracy

Gorzkie żale robotniczej Łodzi wobec insp. pracy p. Miedzińskiej

Łódź, 22 paźdz.

(v) Jak już donosiliśmy, bawiła w Łodzi przez kilka dni inspekcja ministerstwa Pracy w osobie p. inspektorki **Miedzińskiej i p. dr. Nowakowskiego**, którzy odbyli konferencję z przedstawicielami związków zawodowych i przeprowadzili szereg inspekcyj w poszczególnych zakładach pracy.

Pani Miedzińska jest wytrawną inspektorką, cenioną w kołach robotniczych, naskutek swej spostrzegawczości i bezstronności ocen, to też robotnicy mogli się wypowiedzieć w nadziei, że **ich gorzkie żale nie pozostaną bez echa.**

Zebrani delegaci zarzucali przemysłowcom tendencje do łamania umów zbiorowych, o czem jednak robotnicy, znajdujący się pod groźbą utraty chleba **obawiają się meldować.** Mniejsze zakłady przemysłowe, zawsze znajdują jakiś pretekst do omijania stawek umowy zbiorowej. **Liczne są pozatem wypadki zatrudniania robotników w godzinach nadliczbowych, oczywiście bez dodatkowej płacy.** Mimo grożących kar, mimo konsekwencyj, przemysłowcy nie obawiają się zatrudniania robotników **także i w nocy.** Narazie wypadki takie są sporadyczne, niech jednak tylko nad Łodzią powieje wiatr pomyślniejszej konjunktury, a **już wre w pełni praca nocna w większości zakładów przemysłowych.**

Delegaci domagali się **zwiększenia ilości inspektorów pracy,** częstszego przeprowadzania kontroli zakładów przemysłowych i zwiększenia ilości kar na niesumiennych przemysłowców. Podczas konferencyj **padło życzenie pod adresem sądownictwa, które powinno być zmienione, w tym kierunku, ażeby kary na przemysłowców, nakładane przez inspektorat Pracy, nie wędrowały przez długie miesiące z jednej instancji do drugiej, ale miały szybszy rygor wykonawczy.**

Pani inspektorka Miedzińska wysłuchała żalów robotniczych dodając, że wynik inspekcji na terenie łódzkim **potwierdził w pełni ich skargi.**

Sytuacja robotników nigdzie nie jest najlepsza i robotnik był zawsze wyzyskiwany przez pracodawców, **Łódź pod tym względem nie stoi na ostatniem miejscu,** ale pewne specyficzne warunki tego miasta przemysłowego, **które utraciło swoje rozległe rynki zbytu, spowodowały specjalny charakter stosunków pomiędzy robotnikami i przemysłowcami.**

Robotnik, który nie zawsze może się bronić sam, znajdując się pod ciągłą presją widma głodu, **musi mieć opiekę ze strony państwa.** Robotnicy nie mogą się stać objektami wyzysku jednostek.

Ponieważ stosunki pod tym względem w Łodzi dalekie są od dobrych, jak to zresztą stwierdziły niejednokrotnie inspekcje, należy się spodziewać, że raport **pani inspektorki, nie trafi w próżnię i Łódź otrzyma jeszcze kilku inspektorów, którzy będą mogli stać na straży umów i przepisów, regulujących obowiązki robotników wobec pracodawcy i przemysłowców wobec zatrudnionych u siebie ludzi.**

Godzi się zaznaczyć, że w Inspektoracie łódzkim objął urzędowanie p. dr. **Kauczak,** którego zadaniem jest zwrócenie uwagi na stan bezpieczeństwa i stosunki zdrowotne w poszczególnych zakładach przemysłowych oraz na organizację pomocy w nagłych wypadkach. — Przybyły z ministerstwa **p. dr. Nowakowski** zajęty jest wprowadzaniem p. dr. Kauczaka w tok jego przyszłej pracy na niewdzięcznym terenie łódzkim.

Awantura przy ulicy Żydowskiej 6

pomiędzy wymówioną dozorczynią i gospodarzem domu

Łódź, 22 października.

(k) — W sobotę doszło do awantur w domu przy ulicy Żydowskiej 6, na tle zwolnienia z pracy dozorczyni tej posesji, Marjanny Sołczyńskiej.

Sołczyńska pracowała w charakterze dozorczyni **od 38 lat.** W ubiegłym miesiącu **otrzymała wymówienie.** Ponieważ nie miała żadnych funduszów, któreby pozwoliły jej spokojnie myśleć o starości, zwróciła się do właściciela domu, aby zezwolił na sprzedanie dozorstwa.

Gospodarz nie chciał o tem słyszeć i „tranzakcję" przeprowadził sam z innym dozorcą, **uzyskując kwotę 1000 złotych.** Gdy za krzywdę Sołczyńskiej ujął się jej **siostrzeniec, właściciel domu począł czynić pod jego adresem pogróżki.**

W dniu wyprowadzenia się dozorczyni **doszło do awantur, które jednakże zostały zlikwidowane.** Jak się dowiadujemy, właściciel domu przy ul. Żydowskiej 6 nie płacił dozorczyni wynagrodzenia za przysługujące jej 2-tygodniowe urlopy. Pozatem był jej winien pewną kwotę, z której zapłaceniem stale zwlekał.

Sołczyńska występuje na drogę sądową.

Niezwykłe perypetje 7-krotnego bigamisty

Porzucał jedną żonę po drugiej. - Oszust matrymonjalny stanie przed sądem lubelskim

Lublin, 22 paźdz.

W najbliższym czasie stanie przed sądem okręgowym w Lublinie **oszust matrymonialny,** którego historje czyta się, jak sensacyjną powieść.

W roku 1932, wczesną wiosną, przybył **do Radzymina pod Warszawą** niejaki Lejb-Leon Gordon, który z miejsca zaczął podbijać serca młodych niewiast radzymińskich. Najpoważniej zalecał się Gordon do Pesy Wicha, której też po niedługim czasie się oświadczył i został przyjęty.

Odbył się niezwykle huczny ślub, po którym młoda para przeprowadziła się do Warszawy. Rozkosznie mijały miodowe... dni. Bo, niestety, **tylko kilka dni** młoda małżonka cieszyła się swym wybranym. Pewnego razu, po powrocie do domu, panią Pese uderzyła straszna pustka. Nie było ani męża, ani rzeczy, **ani... aktu ślubnego.** Leon Gordon znikł, jak sen.

Widocznie jednak nie rozpłynął się zupełnie, gdyż po niedługim czasie zjawił się aż **w Zbarażu** (w woj. tarnopolskiem). Przedstawiwszy się wszystkim jako kawaler ze stanu, a szewc z zawodu, zaczął smalić cholewki do posażnej panny Betli Turklówny, z którą się też niebawem zaręczył. W dniu zaręczyn narzeczona **wręczyła mu 100 dolarów na kupno mieszkania.** Gordon wziął pieniądze i, oczywiście ulotnił się.

Niezmordowany „małżonek" wypłynął jednak wkrótce **w Bielsku Podlaskim,** gdzie ożenił się — jak mu się to nie znudziło! — z Rywką Skowronek. Gdy po pewnym czasie żona jego otrzymała z Ameryki 80 dolarów, Gordon, swoim zwyczajem zabrał dolary i biżuterję żony na dodatek, poczem — zwiał. Tym razem przybył **do Izbicy** i tam przez kilka tygodni przebywał w towarzystwie Matli Lejder, córki szewca.

W międzyczasie rozeszły się po mieście pogłoski, że Gordon jest bigamistą. Na skutek tych pogłosek kombinator wezwany został przez miejscowego rabina, któremu udało się stwierdzić, że jest on naprawdę **oszustem i fałszerzem paszportu.** Gordon został zaaresztowany. W toku dochodzenia wyszły najaw dalsze jego sprawki, które czynią zeń poprostu **uniwersalnego przestępcę.**

Wyniki śledztwa zaprowadziły pomysłowego Leonka przed sąd, przed którym **odpowiadać będzie za bigamję, oszustwo, kradzież, przywłaszczenie dokumentu, sfałszowanie paszportu i przywłaszczenie cudzej własności.**

Cyganka wywróżyła im nieszczęście

Wstrząsająca tragedja rodzinna na Polesiu

Pińsk, 22 paźdz.

Wstrząsająca tragedja rodzinna miała miejsce w miasteczku Stepań, pow. pińskiego. Tragedja ta ma tem smutniejsze tło, że **została „wywróżona" przez cygankę.**

Do Stepania zjechał tabor cygański, którego członkowie wkrótce rozproszyli się po całem miasteczku, szukając łatwo zarobków. Jak to zwykle bywa u cyganów, kobiety wzięły się przedewszystkiem do obchodzenia podwórek z wołaniem „powróżyć"! Między innemi zawędrowała taka wróżka do mieszkania rodziny Gersztajnów. Cygance udało się wkońcu namówić domowników do wróżby z ręki. Na widok dłoni Gersztajnów — zbladła i szybko poczęła mówić. Według jej słów, Gersztajnów miało spotkać wielkie nieszczęście. **Głowa rodziny wkrótce umrze, żona jego zginie w tragiczny sposób, a córka straci rozum. Po tych złowieszczych słowach wróżka oddaliła się.**

Gersztajnowie, oczywiście, nie przywiązywali wagi do słów cyganki.

W kilka tygodni po strasznej wróżbie stary Abram Gersztain **dotknięty został paraliżem i umarł po niedługim czasie.** Gdy zaś pewnego razu matka szła po wodę do studni, poślizgnęła się tak nieszczęśliwie, że **uderzyła głową o poręcz i padła na miejscu trupem.** Gdy przeniesiono ciało tragicznie zmarłej do domu, **córka na widok zwłok postradała zmysły.** Obłąkaną przewieziono wkrótce do zakładu...

Atrakcje w cyrku Staniewskich

Bezpłatne bilety dla naszych czytelników

Program cyrku Staniewskich stał się słusznie rewelacją naszego miasta. — Wspaniałe atrakcje, jakie demonstruje reprezentacyjny oddział cyrku, są tematem powszechnych rozmów. Całość jest bez przesady imponująca. Naci Czytelnicy są w tem szczęśliwszem położeniu, że przedstawiając w kasie cyrku zamieszczony poniżej kupon, otrzymują jeden bilet bezpłatnie, przy kupnie drugiego za normalną cenę.

Kto chce spędzić czas na miłej rozrywce — wybierze się jeszcze dziś do cyrku Staniewskich.

Bezpłatny kupon „Republiki" i „Expressu" do Cyrku Staniewskich przy ulicy Bandurskiego

Okaziciel niniejszego kuponu w kasie Cyrku otrzyma — po wykupieniu 1 biletu za minimalną opłatą — **drugi** analogiczny bilet **BEZPŁATNIE**

Ważny na przedstawienie wieczorne w poniedziałek, dnia 22 października r. b.

Skróty telegraficzne

— W czasie pobytu premjera Gömbösa w Warszawie postanowiono powołać w Polsce i na Węgrzech komitety studjów ekonomicznych i mianować komisję mieszaną polsko - węgierską dla rozszerzenia wzajemnych obrotów handlowych.

— Pisma paryskie doniosły wczoraj, jakoby w Hiszpanji dokonano zamachu stanu, a generałowie Franco i Goded mieli ogłosić dyktaturę. Pogłoskom tym urzędowo zaprzeczono.

— W pobliżu Singapore rozbił się samolot angielski wiozący komisję kontrolną wyścigu powietrznego Anglja Australja. Sześć osób zostało zabitych.

— Wkrótce uruchomione zostaną nowe samoloty pasażerskie na linji Warszawa — Poznań, które będą rozwijać szybkość 300 km. na godzinę.

LEKARZ - DENTYSTA
F. KOPCIOWSKA
POWRÓCIŁA.
Przyjmuje codziennie od 9—3
Gdańska 37
tel. 232-55
od 4—7 w lecznicy
Piotrkowska 294
tel. 122-89.

Z dnia

Psia dola!..

Służąca nie otrzymywała wynagrodzenia od 24 lat, a obecnie wydalono ją!

Wielokrotnie pisało się o czarnej doli służących, o nieprawdopodobnych przykładach wyzysku stosowanego wobec służby domowej, ale to wszystko cokolwiek pisano an ten temat, blednie wobec faktu, który wydarzył się w Warszawie.

Starostwo grodzkie prasko-warszawskie ukarało niejakiego Bonifacego Młodzińskiego 500-złotową grzywną za niewypłacenie należnego wynagrodzenia służącej od 1910 roku, a więc w ciągu 24-ch lat! Suma należności wynosi 8.000 złotych. Przez cały ten okres pracodawca zwlekał z wypłatą, a gdy służąca upominała się coraz częściej o należne jej wynagrodzenie — usunął ją z pracy.

Poprostu — wierzyć się nie chce...

Dwadzieścia cztery lata... Pół życia ludzkiego Pół życia oddanego na ciężką służbę, na harowanie od świtu do nocy, na usługi obcych osób wzamian za kęs strawy, dach nad głową i... wiarę w uczciwość ludzką.

Pół życia odmawiania sobie najniezbędniejszych rzeczy, uganiania się wśród najróżnorodniejszych, najbardziej poniżających nieraz zajęć, które nie pozwoliły na wytchnienie, na odpoczynek, aby pomyśleć o swojej smutnej bezsilnej starości i o zabezpieczeniu sobie przyszłości.

Kto przyjmie teraz 60-letnią służącą? Czy zaopiekuje się nią jakieś towarzystwo, albo wydział opieki społecznej miasta? Czy jakiś z zakładów dobroczynnych przyjmie w swoje mury tę zniedołężniałą kobietę, niemogącą już pracować, którą zgubiła ślepa wiara w uczciwość ludzką?...

Psia dola!...

Niedość, że służąca nie dostała swoich krwawo zapracowanych pieniędzy, niedość, że przepracowała pół życia darmo dla obcych zupełnie ludzi — teraz, gdy wydajność jej pracy zmalała, wyrzucono ją bez pardonu, jak się wyrzuca stary grat, nieużyteczny i niepotrzebny.

Restauratorzy przeciwko „obiadom" prywatnym

Twierdzą, iż te „domowe" jadłodajnie nieuczciwie konkurują.—Kelnerzy popierają akcję restauratorów

Łódź, 22 paźdz.

(k) Przechodząc ulicami Łodzi, przed każdym niemal domem można dostrzec kartki z napisem: **„Obiady domowe".** — W ostatnich czasach wielu obywateli naszego miasta, otworzyło sobie t. zw. jadłodajnie, wydając **obiady po cenie niższej, niż w restauracjach.**

Przeciwko tym jadłodajniom podejmują obecnie walkę łódzcy restauratorzy, oskarżając właścicieli „garkuchni" o nieuczciwą konkurencję. Na odbytych zebraniach w swym związku, właściciele restauracyj postanowili przesłać do min. przemysłu i handlu memorjał, w którym zwracają uwagę na następujące rzeczy: —

Obiady „domowe" mogą być wydawane **do 15 dziennie.** Jeśli ilość wydawanych obiadów przekracza tę normę, wtedy wydawanie obiadów uważane jest za uprawianie przemysłu i właściciel **winien wykupić świadectwo przemysłowe.** W Łodzi ma miejsce nieuczciwa konkurencja, polegająca na tem, że wiele jadłodajni wydaje ponad 15 obiadów dziennie, a nie wykupują świadectwa.

Takie jadłodajnie, nie podlegające przepisom o dozorze sanitarnym, czasie pracy, godzinach atwarcia i t. p. zwycięsko konkurują — zdaniem restauratorów — z restauracjami, narażając je na straty przez odbijanie gości.

Wskutek takiego stanu, **80 łódzkich restauracyj** przeżywa kryzys i stoi u progu ruiny. Restauratorzy domagają się, aby w jadłodajniach obowiązywały te same przepisy, co w restauracjach.

Interwencja restauratorów spotkała się z żywem zadowoleniem **kelnerów łódzkich i kuchmistrzów, którzy w „garkuchniach" widzą także konkurencję dla** dla siebie.

Chodzi mianowocie o to, **że w jadłodajniach usługują osoby, nie należące do** zw. gastronomicznego, przez co pozbawia się **kelnerów zarobku.** Jak się dowiadujemy zw. kelnerów ma zamiar przygotować odpowiedni memorjał, domagający się, aby w jadłodajniach **obowiązywały przepisy co do fachowego prowadzenia i fachowej obsługi** — jak to jest w restauracjach. Obiady w jadłodajniach muszą być przyrządzane przez **kucharzy,** a obsługa gości powinna być dokonywana przez **pracowników gastronomicznych.**

Hallo! Tu radjo!

PONIEDZIAŁEK, dnia 22-go paździrenika.

12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.05
12.10: Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.10—13.00: Koncert zespołu Tadeusza Seredyńskiego. 13.00—13.05: Dziennik południowy. 13.05—13.30: „25 minut w Azji" (płyty). 13.30—15.30: Przerwa. 15.30—15.35: Wiadomości o eksporcie polskim. 15.35—15.45: Przegląd giełdowy.
15.45—16.45: Muzyka lekka. Wykonawcy: orkiestra Zdzisława Górzyńskiego i Helena Makowska (śpiew).
16.45—17.00. Kurs elementarny języka niemieckiego — prof. Zdzisław Zygulski (Transmisja ze Lwowa).
17.00—17.25: Recital skrzypcowy Marji Szrajberówny. (Transm. z Poznania).
17.25—17.35: Muzyka (płyty).
17.35—17.50: Utwory symfoniczne Głazunowa, Ippolitowa-Iwanowa i Bizeta w wykonaniu orkiestry Stokowskiego (płyty).
17.50—18.00: „Jak powstaje jedwab" — wygłosi Wittaczek.
18.00—18.10: Muzyka (płyty)
18.10—18.15: Repertuar teatrów.
18.15—18.45: Ant. Areński: Trio fortepianowe d-moll op. 32.
18.45—19.00: „Z falami Dunajca" — pogawędka (z płytami) dla dzieci starszych Aleksandra Janowskiego.
19.00—19.25: „Wędrówka mikrofonu po Polsce". Transmisja z Poznania: a) z Placu Wolności, b) z fabryki Cegielskiego, c) z Ogrodu Zoologicznego, c) ze spalarni śmieci.
19.25—19.30: Chwilka społeczna.
19.30—19.45: „Powrotne ptaki — polscy emigranci" — wygł. B. Pawłowicz.
19.45—19.50: Odczytanie programu na dzień następny.
19.50—20.00: Wiadomości sportowe.
20.00—20.45: Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P.R. pod dyr. Stan. Nawrota.
20.45—20.55: Dziennik wieczorny.
20.55—21.00: „Jak pracujemy w Polsce".
21.00—21.45: Koncert wieczorny w wyk. orkiestry symfon. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego i Marja Rońska (mezzo-sopran).
21.45—22.00: „Współżycie między ludźmi" — wygłosi dr. Bogdan Suchodolski (Odczyt z cyklu „Współczesne zadania kulturalne").
22.00—22.15: Koncert reklamowy.
22.15—23.00: Muzyka tan. z danc. „Adria".
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.
23.05—23.30. Muzyka taneczna z danc. „Adria".

Agent „R"

Sensacyjna powieść szpiegowska. Napisał specjalnie dla „Expressu" **Adam Nasielski**

2

Ralpha aż poderwało. Ale nos jego wciągnął zapach jajecznicy dochodzący z wnętrza, z mieszkania za sklepem. Uśmiechnął się gorzko: jajecznica i Sadhana Tagore'a.

— To jest warte pięćdziesiąt funtów szterlingów.

— W teorji.

— Daj pan!

— Co? Książkę?

— Nie. Dwa szylingi.

— Już, proszę pana.

Wyraźnie nie miał szacunku dla człowieka, który nie umiał się nawet targować, bo (o tem kupiec nie wiedział) miał wstręt przed tą procedurą, która wydobywa na widok pianę brudu najgorszych instynktów stworzenia zwanego niewiadomo dlaczego człowiekiem. Wyjął flegmatycznym ruchem pękatą portmonetkę podobną do jego brzucha i z jawnem lekceważeniem położył monetę na ladzie. Ralph zamordowałby go teraz — chyba z zimną krwią. Powiesiłby go i patrzałby spokojnie jak grube ciało drga w przedśmiertnych konwulsjach aż do zesztywniena. Potem poszedłby spokojnie na spacer...

Wziął dwa szylingi i schował spokojnie do marynarki. Palce mu drżały, a serce biło coraz silniej. Był bliski omdlenia.

Z mieszkania za sklepem wyszła mała, pulchna, ruda dziewczynka.

— Tatusiu, idę na plażę.

Twarz grubego księgarza zmiękła. jakby złagodniała. Zniknął chytry błysk kupca z jego oczu.

— Idź, kochanie. A nie przeziębi się. Mama jest chora i zmartwienie zaszkodziłoby jej. Tak powiedział pan doktór. Wiesz, jak ona cię kocha.

— Dowidzenia, kochanie.

Ralph wyszedł z księgarni. Nienawiść spłynęła po nim tak nagle. Nie powiesiłby tego grubego kupca, który czerpie zyski z ulegalizowanego oszustwa. Bo cóżby poczęła ta ruda dziewczynka, której mama jest chora — gdyby wróciła z plaży i dowiedziała się, że tatuś nie żyje. A mama — nie przeżyłaby śmierci kochanego męża. „Tak powiedział pan doktór".

Namacał monetę w kieszeni i przestał myśleć. Szedł przez Park Road. — Automatycznie, bez konkretnej myśli, skręcił w dużą bramę, pchnął obrotowe drzwi i wszedł do cukierni. Objął wzrokiem wielką salę i usiadł na kanapce obok ściany.

Nie chciał wracać do domu. Wszystko tam było takie odpychające. Nie zapłacił już od miesiąca komornego, a dozorca przestał mu się kłaniać od dnia, gdy zauważył, że Ralph wraca wcześniej, aby nie być zmuszonym płacić za otwarcie bramy. A przedtem kłaniał mu się czołobitnie w pas.

— Byłem z Tonią w Peckham Newtown.

— Dużo pękło?

— Trzydzieści funtów.

— Toś się tanio wykupił. Ido opowiadał mi, że raz zmusiła go do wydania setki.

Ralph nie mógł słuchać tej rozmowy. Pomimo, że kelner zbliżał się już doń z pytaniem zamówienia w oczach, wstał gwałtownie i przeszedł do innego stolika, w pobliżu którego nikt nie siedział.

Usiadł.

— Dwa ciastka.

— A kawa ze śmietanką czy bez?

— Nie zamawiam kawy. Na — razie... Proszę o ciastka.

Kelner zniknął. Poco pić. Ciastkami można się przynajmniej trochę nasycić. Dziesiąta godzina. Przesiedzi z premedytacją do drugiej. Co potem. Potem — jeden szyling. Pozatem — ma jeszcze przed sobą cztery godziny. Może stanie się cud. Cztery godziny. Cztery godziny. To dużo — albo i nic.

Rozejrzał się nawpół uważnie.

Przed nim o kilka metrów siedziała przy stoliku samotna kobieta. Nie miała pustych oczu, a to już jest coś. To już wiele u kobiety. Zdawało mu się, że już ją kiedyś widział...

Ralph zjadł łapczywie ciastko. Cztery godziny. Cztery godziny! Czy on już nie ma mózgu. Ma dwadzieścia osiem lat. Cztery lata temu „zapowiadał się wcale nieźle". A teraz? Co się stało z jego inteligencją? Tyle bydła ludzkiego żyje na tym świecie i jakoś trzyma się na powierzchni. A on? Przecież trzeba coś uczynić! Sprzedał dziś ostatnią książkę ze swej bibljoteki. Meble są własnością gospodarza. A komorne. „Pół butelki szampana".

Powiedział to do siebie. Obok stał kelner. Ralpha obleciał zimny prąd — kelner może to wziąć za zamówienie i przynieść... pół butelki szampana.

Kelner jednak nie dosłyszał widocznie słów gościa.

Ralph uspokoił się. Skinął na kelnera.

— Wody z lodem.

— Oranżada dla pana? — I obleśny uśmiech na obleśnej twarzy.

— Zwykłej wody.

Przycisnął obie pięści do skroni i odjął je dopiero, gdy zauważył, że samotna kobieta nieopodal patrzy na niego uważnie.

Jednym haustem wypił wodę nie patrząc nawet na zdumioną twarz kelnera.

Uspokoił się znów nerwowym wysiłkiem woli i opamiętał się. Poczuł czyjś wzrok na sobie. Znów — ona. Samotna kobieta w kostjumie banana.

Ralph zapomniał o tem, że ma przed sobą cztery godziny myślenia, że komorne niezapłacone, że jutro — co będzie jutro! Posiadał wiele znaczącą umiejętność wyeliminowania mózgu i myśli. Miał charakter desperata i inteligentnego fatalisty.

Uśmiechnęła się do niego. Zupełnie wyraźnie. Odpowiedział jej uśmiechem, który wywołał na twarz z wysiłkiem i życzeniem, aby ona nie zauważyła tego wysiłku.

Od tej chwili wymiana uśmiechów i spojrzeń stała się częstsza i szybsza. Strony „porozumiały się". Ralph nie wchodził w to czy nieznajoma szuka przygody, czy jest mężatką, czy panną, prostytutką czy damą... — wyeliminował przecież mózg i nic go w tej chwili nie obchodziło. Raz się tylko żyje i raz umiera.

Po piętnastu minutach nieznajoma wstała, jeszcze raz obrzuciła Ralpha wyraźnem spojrzeniem i wolno skierowała się ku wyjściu. Zapukał na kelnera łyżeczką (sygnet był w lombardzie), rzucił mu należność i wstał szybko.

Dogonił ją w bramie. Zrównali się. Uśmiechnęła się.

— Przespacerujemy się trochę.

Skinęła głową.

Ujął ją z desperacją pod rękę. Nie opierała się. Uważała to za coś zupełnie naturalnego. — Ręka była ciepła i twarda, a on od szeregu miesięcy nie zetknął się tak blisko z kobietą. Od sześciu miesięcy. Od stu osiemdziesięciu trzech nocy. Ostatni raz był w towarzystwie kobiety w styczniu, na poddaszu, w robotniczej dzielnicy w pobliżu Chelsea. Kobieta nazywała się Maud, miała cienkie nogi i miękkie, prawie niewidoczne piersi. Ale była... kobieta.

Przechodzili obok wystawy z lustrzaną szybą. Obejrzał się nieznacznie na ich odbicie i uczuł dziwne zadowolenie. Nieznajoma, którą trzymał za rękę była ładna, zgrabna i bardzo przystojna, nieco za gruba na twarzy. Nie umiałby jednak określić jej wieku, co dowodziło jej inteligencji. Nie była już podlotkiem.

Nazywam się Jane.

Skinął bezmyślnie głową. Poczuł naraz przeogromną chęć zapalenia papierosa. Zatrzymał się.

— Przepraszam panią.

— One moment. Może pan zapali z moich.

— Pani czyta w moich myślach.

— W pana oczach.

— Jak pani na imię.

Jej spokojna twarz ani drgnęła, gdy oznajmiła mu poraz wtóry.

— Nazywam się Jane.

— Ralph.

Chciała powiedzieć, że wie o tem dobrze, ale zaśmiała się tylko miło. Miała ładne, własne zęby. I ludzie wokoło stali się jacyś przyjemniejsi, bardziej nieobcy. Zapomniał też, że w kieszeni ma tylko jednego szylinga.

Dalczy ciąg jutro)

Napisał: Jan Aleksander Kafra

Djablica

Sensacyjny romans współczesny

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

W domu przy ul. Piasecznej 5 dokonano tajemniczej zbrodni: — zamordowany został stolarz. Michał Wardan, w którego ręce znaleziono Czarnego Pająka. Jednocześnie skonstatowano, że z mieszkania stolarza zginął los loteryjny, na który padła główna wygrana w sumie miljona złotych.

Podejrzenie padło początkowo na młodą, niezwykle piękną żonę stolarza, Justynę, którą jednak sędzia śledczy z braku dowodów winy zwalnia Śledztwo wykazało, że przed dwoma miesiącami zamordowany został przemysłowiec Walter Kisch, który tak samo ściskał kurczowo w sztywnej dłoni Czarnego Pająka.. Policja stwierdza ponadto, że Justyna jeszcze za życia męża miała kilku adoratorów, którzy jednak napróżno się o nią starali. Wśród nich był niejaki Świdelski, którego Justa nazywa pcspolicie „Tadem" i podejrzany osobnik, tytułujący się „hrabią". Świdelski znikł nagle po wykryciu morderstwa w mieszkaniu stolarza. Rozesłano za nim listy gończe, lecz bezskutecznie. Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja dała sensacyjny rezultat. Dwaj wywiadowcy, Talerczyk i Mik, znaleźli w szafie symbol dwuch zagadkowych morderstw — Czarnego Pająka..

Tad Świdelski nie uciekł, lecz ukrywa się w przebraniu, roztaczając nad Justą czujną opiekę. Twierdzi on, iż jest niewinny i nie spocznie wprzódy póki nie wykryje prawdziwego sprawcy mordu i nie odnajdzie loteryjnego losu. Lecz czas nagli, gdyż po upływie czterech miesięcy los traci swą ważność. Do tej walki Tad dobiera sobie dzielnego reportera, Antoniego Pieczarka, który został wydalony z redakcji za to, że uważał Justynę za niewinną.

Hrabia stara się usilnie o rękę Justy, przyczem chodzi mu nie o jej serce, lecz przedewszystkiem o jej gotówkę. Chce on ją nędzą i głodem zmusić do uległości.

Pewnego wieczoru Tad poznał w „Trocadero" fortancerkę Irmę, która zakochała się w nim na zabój. Świdelski, przedstawił się jej jako dr. Daniel. Opiekunem Irmy jest niejaki Emil, bogaty handlarz kokainą, który podobnie jak hrabia, chce wyłapać z rąk Justy wygrany miljon. W tym celu każe Irmie odszukać Świdelskiego i sprowadził swego przystojnego siostrzeńca, Harry'ego, który ma zdobyć serduszko Justy. Ponadto dobrał sobie jeszcze do pomocy „Krzywego Józwę".

Irma dowiedziała się jednak, że dr. Daniel jest właśnie poszukiwanym przez policję i Emila Świdelskim.

Mimo to nie przestała go kochać.

Ale Tad nie zwraca na nią uwagi, gdyż jest w tym czasie zajęty wraz z Pieczarkiem szukaniem sprawcy zabójstwa Wardana.

Po wielu staraniach Pieczarek wykrył mordercę. Tad postanawia wtedy udać się do policji, by wyświetlić całą sprawę, lecz w tej chwili z rozkazu Emila obydwaj zostają porwani przez Krzywego Józwę i wtrąceni do ciemnego lochu.

W prasie natomiast ukazuje się wieść, że Świdelski zatonął...

Justa nie znając prawdy, myśli, że jej ukochany Tad naprawdę nie żyje. Jej również niezbyt wesoło się powodzi. Po okresie straszliwej nędzy uzyskała wreszcie posadę gospodyni w pałacu bogatego finansisty Wentala. Dzięki swej dobroci zyskała sobie wkrótce serce pani Marji Wentalowej, która bardzo ją polubiła.

Justa zwierza się przed nią, że o jej rękę prosił Harry Webst, lecz ona mu odmówiła ponieważ kocha kogo innego i Websta zna tylko przelotnie. Pani Wentalowa przyrzeka jej, że pomówi w sprawie Websta z mężem, sądząc, że Wental zna Harrego.

Tymczasem Wental znalazł się w bardzo krytycznej sytuacji materjalnej. Sprzedał znaczną część swych nieruchomości, gdyż potrzebny mu był kapitał do założenia nowego interesu. Sekretarz miał zanieść te pieniądze do banku, lecz przez niedbalstwo pozostawił je na noc w kasie ogniotrwałej. Tej właśnie nocy zakradli się złodzieje, którzy zabrali całą zawartość kasy. Wental znalazł się u progu ruiny...

Okazało się, że kradzież ta była dziełem wysłanników Emila, który starał się złapać w swe sidła przemysłowca, by za jego pośrednictwem dotrzeć pewniej do Justy. Za wykradzione pieniądze Emil skupił wszystkie weksle Wentala i wręczył je Harremu Webstowi, który wobec Emila gra rolę wielkiego finansisty.

Napróżno Wental błaga Harrego, ażeby sprolongował mu te weksle, przyrzekając, że postara się część długu uiścić w krótkim czasie. Harry Webst jest nieubłagany.

Wental wraca zdruzgotany do domu i tam dowiaduje się od żony, że Harry Webst stara się o rękę Justy..

Następnego dnia zwraca się ponownie do Harrego, lecz tym razem powołuje się na Justę. To odrazu pomogło. Webst zmiękł odrazu i przyrzekł, że zniszczy wszystkie weksle, jeżeli Wental pomoże mu w zdobyciu ręki Justy.

Wentel zabiera się do roboty. Namawia on Justę, aby zgodziła się wyjść zamąż za Harrego. Justa ma zaufanie do Wentala i wyraża swą zgodę.

Jednakże w dniu zaręczyn ucieka na wieś do Bobrowa, gdzie przebywa jej dziecko. Justa zamieszkuje u sołtysa, który wystarał się dla niej o posadę w świetlicy szkolnej. Walek, syn sołtysa, pracuje w tartaku.

Pewnego dnia Walek zabrał ją do pobliskiego Ciechanowa i w drodze wyznał jej swą miłość...

Justa, zaskoczona tem wyznaniem, wytłumaczyła mu, że powinien o niej zapomnieć.

Rozdział 57

Na wolności

Tad triumfował.

— Czekaj, my im teraz pokażemy!.. — szeptał przyciszonym głosem — Ja ich teraz nauczę za wszystkie czasy!.. Oni mnie popamiętają!..

— Gadaj do rzeczy — mitygował go Pieczarek — Narazie musimy postarać się wydostać z tego lochu....

— A właśnie!.. Ten nóż nam dopomoże!.. On będzie naszym zbawcą!..

To mówiąc, Tad ważył w ręku nóż, pozostawiony w lochu przez Starego. Choć w lochu było ciemno, mimo to błyski stali uwidaczniały się wyraźnie.

Przedewszystkiem mieli wolne ręce. Cóż to była za wygoda!.. Mogli się swobodnie poruszać i bronić rękoma w razie potrzeby.

— Plan jest prosty... — rzekł Tad— Gdy zejdzie do nas Józwa, ja go sterroryzuję nożem, a ty mu zwiążesz ręce i nogi temi samemi sznurami, jakiemi nas związał, kapujesz?..

— Co w tem za filozofja!.. — odparł Pieczarek — Pewnie, że kapuję!..

— Zostawimy go tutaj w lochu, a sami wyjdziemy sobie na wolność... Na wolność!.. Kapujesz co to znaczy?.. Już drugi raz nie damy się tak łatwo złapać na wędkę!.. Wprost stąd pójdziemy do urzędu śledczego i każemy zatrzymać Starego... Potem, potem... odszukamy Justę... Słuchaj, czy ja ją jeszcze kiedyś odnajdę? — zapytał żałośniejszym głosem.

— Znajdziesz, znajdziesz... — pocieszał go Pieczarek.

— Kto wie co się z nią stało... Tak długo już jej nie widziałem... Nie chciałem ci tego mówić, ale czy wiesz, że ona mi się śni po nocach?.. Tej nocy naprzykład przyszła do mnie i powiada: — „Tad, ja wiem, że kiedyś wrócisz do mnie... Bądź spokojny... Czekam na nasze wspólne, wielkie szczęście"... Tak do mnie mówiła... Jak sądzisz, czy taki sen ma jakieś znaczenie?..

— Pewnie... Sen jest odbiciem rzeczywistości...

— Więc sądzisz, że ona naprawdę czeka na mnie?.. Nie, nie.. Nie wierzę... To niemożliwe... Gdy uświadamiam sobie, że kiedyś spotkamy się znowu, że ją zobaczę, słuchaj...

Łzy przeszkodziły mu — nie mógł dokończyć...

Na górze rozległy się liczne kroki. Kilka osób kłóciło się głośno.

— Pssst... — syknął Pieczarek — A co będzie, jeśli Józwa zejdzie tu ze swymi kamratami?.. Gotów nas złapać z rozwiązanemi rękoma, zabierze nóż i będzie po wszystkiem...

— Masz rację... — odparł szybko Tad, otrząsając się z zadumy — Schowam narazie nóż i przewiążemy sobie znowu ręce...

W chwili, gdy kończyli tę robotę, uniosło się wieko ich trumny i strumień światła wlał się do lochu.

— Jak mówię, że są na dole, to są!.. — rzekł Józwa, spuszczając drabinę — Pan może przekonać się osobiście... Proszę...

Józwa zszedł na dół pierwszy... Obejrzał czy wszystko w porządku. Sprawdził powrozy na rękach więźniów. Za nim zszedł na dół jakiś mężczyzna. Był to Emil.

Zaświecił im latarką prosto w oczy, skinął głową i mruknął:

— W porządku...

— Ano widzi pan?.. Józwa nie cygani... U mnie wszystko musi sztymować jak w zegarku...

Powoli wdrapywali się na górę po szczeblach wrabiny. Po chwili znowu nieprzeniknioną mrok zapanował w lochu.

— Oglądają nas jak zwierzęta w klatce... — mruknął Pieczarek.

— Nie martw się... — pocieszył go Tad — Zbliża się chwila naszego wyzwolenia... Czy znasz rozkład lokalu nad nami?..

— Skąd?.. Przecie, gdy nas tu sprowadzili, spaliśmy obydwaj...

— To gorzej... Ale sądze, że damy sobie jakoś radę.. W najgorszym razie będziemy wiać przez okno... To napewno przecie parter... Gdyby ktoś nas gonił, krzycz z całych sił... Niech przyjdzie policja... My i tak będziemy górą...

— A kiedy myślisz stąd uciekać?..

— Wieczorem... Gdy Józwa zejdzie do nas z jadłem... Trzeba będzie dobrze wycelować...

I znowu zaczęli snuć tęczową nić marzeń na temat zbliżającej się wolności...

W miarę upływania czasu ogarniał ich coraz większy niepokój... Czy tylko uda się ten zamach?.. Przecie taka okazja może im się więcej nie nadarzyć!.. Kto wie jak długo Józwa będzie ich tu trzymał... Może naprawdę chce ich zamorzyć głodem i chłodem?..

W pewnej chwili Tad szepnął:

— No, jazda... Już czas...

Szukał pomacku noża. Jest... Przeciął sznury. Najpierw Pieczarkowi, potem sobie...

— Dobra... — szepnął drżącym głosem, wyprostowując palce — Teraz uwaga... Ja się ukryję z nożem w kącie... Gdyby się za bardzo bronił, będę musiał go zranić... Choć wolałbym go oddać nieuszkodzonego w ręce policji... A ty zaraz mu buzię zatkasz i sznurami zwiążesz...

— Rozumiem... — odparł Pieczarek niemniej zdenerwowanym głosem.

W lochu zapanowała cisza. Obydwaj więźniowie z trwożnem biciem serca oczekiwali zjawienia się Józwy...

Wreszcie na górze rozległy się kroki...

— Uwaga... — szepnął Tad.

Obydwaj ukryli się w ten sposób, żeby nie zdradziło ich światło z góry. — Pierwszy miał rozpocząć walkę Tad, który przykucnął w tem miejscu, gdzie wedle jego przewidywań miał stanąć Józwa po zejściu z drabiny. Pieczarek ze sznurami w ręku zajął pozycję obok.

Mijały trwożne chwile...

Wreszcie wieko zaczęło unosić się zwolna ku górze. Tad odsunął się jeszcze o krok, by znaleźć się w cieniu. — Z góry padł snop światła.

— Na górze cicho... — pomyślał Tad. — To dobrze... To znaczy, że nikogo niema... Damy sobie z nim radę...

W kącie poruszył się niespokojnie Pieczarek. I on czekał z trwożnem biciem serca na wynik tej przygody, która miała zadecydować o ich dalszym losie.

Józwa spuścił drabinę. Nogi jego stanęły na pierwszym szczeblu. W ręku trzymał dwa cienkie plasterki chleba i kubek z wodą. Było to akurat tyle, aby nie umrzeć, lecz o nasyceniu głodu nie mogło być mowy.

Tad wyprężył swe ramiona.

— No, przyniosłem wam żarcie... — rzekł wesoło Józwa.

— Ręce ma zajęte chlebem i kubkiem... — pomyślał Tad. — Tem lepiej...

Józwa schodził powoli. Gdy był już na ostatnim szczeblu, Tad chwycił nagle drabinę i potrząsnął nią jak drzewem. Józwa z krzykiem padł na ziemię. Nóż był zupełnie zbyteczny. W mig dobiegł doń Pieczarek ze sznurami. Józwa próbował się jeszcze bronić, lecz Tad w ciągu minuty obezwładnił go całkowicie.

Pieczarek zajął się zwiazaniem nóg, a Tad krępował mu ręce.

— Gotowe? — zapytał Tad.

— Gotowe... — odparł reporter.

— Dobra... Nie traćmy czasu... — naglił Tad. — Na górę i siup!

Tad wszedł pierwszy po drabinie... Oślepił go blask lampy... W pokoju panował półmrok... Cisza... Za nim wdrapywał się szybko Pieczarek...

— Teraz przez okno i jesteśmy wolni! — pomyślał Tad.

Ale gdy obaj stanęli na podłodze, rozległ się za nimi groźny okrzyk:

— Stać!... Ręce do góry!...

Odwrócili się... Tadowi zimne ciarki przebiegły po plecach...

W kącie widoczne były dwie sylwetki i lufy skierowane w ich stronę rewolwerów.

Byli to kamraci Józwy. Słysząc na dole odgłosy walki, przyczaili się w kącie z rewolwerami w rękach.

Tad zastanawiał się przez chwilę:— wykonać rozkaz, czy uciekać?... A jeżeli zabiją? Wiedział, że z takimi drabami niema żartów...

— No?... Ręce do góry.. bo strzelamy! — padł poraz drugi groźny rozkaz.

Pieczarek zerknął spode łba na Tada, jakgdyby czekał na hasło.

— Jazda! — krzyknął Tad i rzucił się ku oknu.

Padł strzał. Tad nie zdążył otworzyć ramy okiennej. Lewa ręka zdrętwiała mu zupełnie. W tej chwili ktoś go złapał z tyłu za kołnierz i powalił na ziemię.

Tad widział jeszcze jak drugi drab w taki sam sposób chwycił Pieczarka, który bronił się rozpaczliwie. Ale tamci mieli rewolwery...

Skrępowali im znowu ręce i nogi. Uwolnili Józwę. Właściciel spelunki wpadł w istny szał.

— Ja was nauczę, łotry... Zamorzę was głodem!... Zęby powybijam!... Na mnie będziecie napadać?...

Gdyby nie wyraźny rozkaz Emila, zakatrupiłby ich odrazu. Ale skończyło się na tem, że obydwaj znowu powędrowali do ciemnego lochu...

Zabrano im nóż i ostatnią nadzieję odzyskania wolności...

Rozdział 58

Nowy spisek

Harry Webst zmarszczył brwi.

— Więc z czem pan niby do mnie przyszedł? — zapytał ostro.

— Pan przecie wie o co mi chodzi... — odparł Wental ustępliwym głosem.

— Pan nie dotrzymał swych zobowiązań... Wystrychnął mnie pan na dudka... Skompromitował mnie pan wobec wszystkich moich znajomych...

— Pan jest względem mnie niesprawiedliwy, panie Webst... Przecie ja chciałem, żeby było jaknajlepiej... Czy to moja wina, że ta niewdzięcznica uciekła w ostatniej chwili?...

— Trzeba było jej pilnować!

— Kto mógł przewidzieć, że stanie się coś podobnego?...

— Pan był za wszystko odpowiedzialny!... Mnie nic nie obchodzi!... Jeżeli pan jej nie znajdzie, weksle pańskie pójdą do protestu!

Wental skierował błagalny wzrok na swego wierzyciela, który nasrożył się jeszcze bardziej, obrzucając swego gościa błyskami wzgardliwych spojrzeń.

— Wszędzie jej szukałem... — usprawiedliwiał się Wental. — Cóż więcej mogę uczynić? Nie rozumiem gdzie ona mogła się podziać... Byłem w biurze adresowym, wypytywałem w policji... Zginęła... Może wogóle wyjechała z miasta?...

Harry zda się nie słyszał. Zatopiony był we własnych myślach. Wreszcie wstał, wyciągnął rękę na pożegnanie i rzekł:

(Dalszy ciąg jutro)

Ziemianin zamordowany w bestjalski sposób

„Ferdynandzie, daruj mi życie!...“—Zbrodniarz, nie zważając na błagalne prośby konającej ofiary, dobił ją dwoma śmiertelnemi strzałami

Morderca skazany w Wadowicach na dożywotnie więzienie

Wadowice, 22 paźdz.

W swoim czasie ogromne poruszenie wywołało **zamordowanie właściciela dóbr w Rajsku pod Oświęcimiem, ś. p. Włodzimierza Zwillinga.** — Zbrodni dokonał mieszkaniec Rajska, **Ferdynand Sosnowski,** który od dłuższego czasu żywił urazę do Zwillinga o to, że nie wypłaca mu należności za obwałowanie stawu.

Na żądanie Zwillinga przeprowadził Sosnowski prace około obwałowania stawu, za co należało mu się wynagrodzenie w wysokości 800 zł. Kiedy Sosnowski ukończył pracę, wypłacił mu Zwilling 600 zł., prosząc go, by na resztę zechciał zaczekać do 26 lipca, bo tego dnia miał sprzedać ryby.

Sosnowski nie chciał jednak tak długo czekać i już 21 lipca zrobił Zwillingowi awanturę, żądając kategorycznie wypłaty reszty należności. Ziemianin dał wówczas natarczywemu wierzycielowi 100 zł., resztę miał mu dodać po 4-ch dniach. Sosnowski nie przyjął jednak tej kwoty, oświadczając równocześnie, że **dłużej na zapłatę długu czekać nie będzie.**

23-go lipca udał się Sosnowski znowu do dworu. Nie zastał tam jednak Zwillinga, udał się więc nad staw, gdzie spotkał go na grobli. Tu doszło między obu mężczyznami do scycji, po której Zwilling skierował się ku dworowi. — Wówczas **wyjął Sosnowski, ukryty pod marynarką ucięty, ostro nabity karabin i zawołał za odchodzącym: „Stój!“.**

Zwilling odwrócił się i w tejże chwili **padły dwa strzały, które zraniły go ciężko.** Ranny upadł na ziemię i zwrócił się błagalnym głosem do swego oprawcy:

„FERDYNANDZIE, DARUJ MI ŻYCIE!“

Sosnowski nie zważał jednak na prośby swej ofiary i **dał do niej z bliska dalsze dwa strzały, z których jeden ugodził denata w głowę, a drugi w bok, powodując śmierć ś. p. Zwillinga.**

Za bestjalską zbrodnię odpowiadał Ferdynand Sosnowski przed sądem przysięgłych w Wadowicach. Obok niego, za siadł na ławie oskarżonych jego brat, **Franciszek, oskarżony o dostarczenie mu broni.**

Po przeprowadzeniu rozprawy, przysięgli uznali oskarżonych winnymi zarzuconych im czynów, wobec czego Trybunał wydał wyrok, skazujący **Ferdynanda Sosnowskiego na dożywotnie więzienie, zaś Franciszka Sosnowskiego na 4 miesiące więzienia.**

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Waśko, wotowali: so. dr. Rogoż i so. dr. Szybalski, oskarżał prok. dr. Datka, powództwo cywilne wnosił adw. dr. Bertold Rappaport z Krakowa, bronił zaś adw. dr. Jakubowicz z Wadowic.

Zgwałcił, obrabował i zadusił 17-letnią dziewczynę

Po dokonaniu ohydnej zbrodni usiłował w ten sam sposób zgładzić swą żonę. — Sąd w Radomiu skazał go na 12 lat więzienia

Radom, 22 paźdz.

Przed sądem okręgowym w Radomiu toczyła się sensacyjna sprawa Józefa Zdziecha, **wampira spod Radomia.**

Oskarżony w lipcu br. we wsi Kaszewska Wola **napadł na 17-letnią Aleksandrę Charzewską z Kochanówka, dokonał na niej gwałtu, obrabował i zadusił.**

Morderca jest 21-letnim mężczyzną. Pochodzi z zamożnej rodziny chłopskiej cieszącej się na wsi najlepszą opinją. Mimo młodego wieku ma już burzliwą przeszłość. Kilkakrotnie był podejrzany o kradzież i inne nieczyste sprawki.

W lipcu br. w poszukiwaniu pracy przybył do sekwestratora Kozerskiego. Spotkał on wówczas urodziwą dziewczynę wiejską Aleksandrę Charzewską, która właśnie kończyła służbę i zamierzała wrócić do matki, zamieszkałej w odległej wsi w Kochanówku.

Zdziechowi młoda dziewczyna spodobała się od pierwszego wejrzenia. Postanowił nazajutrz odprowadzić ją do domu. W nocy zwierzył się swemu szwagrowi, że **zrabuje jej 10 zł. oszczędności, które chowała dla matki staruszki.** Początkowo, postanowił zrezygnować z tego zamiaru. Myśl ta nurtowała go jednak przez całą drogę i nie dawała spokoju.

W drodze zaproponował Charzewskiej zboczyć z gościńca i obrać drogę rzekomo krótszą. Nieprzeczuwając nic złego Charzewska zgodziła się. Szli bocznemi ścieżkami. Zdala od ludzi.

Zdziech zaczął ją napastować, namawiając aby mu uległa. Chorzewska broniła się. Tymczasem zapadł zmrok. Znajdowali się w zaroślach niedaleko Jezdni.

Nagle Zdziech powalił Chorzewską na ziemię i dokonał gwałtu. Następnego dnia znowu rzucił się na dziewczynę, znęcając się nad nią okrutnie. Charzewska zemdlała. **Zdziech zrabował jej 10 złotych i zadusił pętlą.**

Po dokonaniu morderstwa napisał na drzewie litery K. M. i przekreślił krzyżem. **Miało to oznaczać „kochana miłość zabita“.**

Wróciwszy do domu pastwił się nad swą żoną, chcąc ją zadusić.

Sąd skazał Józefa Zdziecha na 12 lat więzienia, biorąc za jedyną okoliczność łagodzącą młodociany wiek skazanego.

Kino-teatr „MIRAŻ“
11 Listopada 16 (Konstantynowska)
Dziś nieodw. poraz ostatni

Najwspanialsze arcydzieło wytwórni Sowkino p. t.

BURZA

Nadprogram: Rewja sportowa na Placu Czerwonym w Moskwie z udziałem 1.300.000 osób w obecności Stalina, Woroszyłowa oraz najwyższych dygnitarzy sowieckich.

Ceny miejsc: 54 gr. i 85 gr.

Następny program: „TANCERKI z BUENOS AIRES“ (Handel żywem towarem)

METRO — PRZEJAZD 2

Dziś i dni następnych! — Uroczy film p. t

„CZAR WIEDEŃSKIEGO WALCA“

(Geschichten aus dem Wienerwald)
Film mówiony i śpiewany po niemiecku. — — Muzyka Johanna Straussa.

ADRIA — GŁÓWNA 1

W rolach głównych: **Magda Schneider, George Aleksander i Leo Slesak.**
Uwaga! Wiązanka walców Straussa w wykonaniu wielkiej orkiestry Filharmonji Wiedeńskiej złożonej ze 150 osób. — NADPROGRAM tygodnik Paramountu i Pata

DR. MED.
Albert Gotlib
Położnictwo i choroby kobiece
Piotrkowska 26
tel. 177-50.
Przyjmuje od 4—6 po poł.

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 3—7 po poł.
Piotrkowska 51
telef. 121-23

Dr. S. NEUMARK
POWRÓCIŁ.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
ANDRZEJA 4, tel. 170-50.
Przyjmuje od 12—2 p.p. i od 6—8 wiecz.
w niedziele i święta od 10—1 p.p.
Dla pań oddzielna poczekalnia.
Dla niezamożnych ceny lecznic.

Dr. med.
H. Klaczkowa
położnictwo i choroby kobiece
Piotrkowska 99.
tel. 213-66
przyjmuje codziennie od 10—12 i 5—8 wiecz.
CENY LECZNICOWE

PRZYCHODNIA
Wenerologiczna
Lekarzy specjalistów
ZAWADZKA 1, tel. 122-73
czynna od 9 r. do 10 wiecz.
Choroby weneryczne — moczopłciowe i skórne. (Porady seksualne).
STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna cała dobę. Dla pań oddzielna poczekal.
Porada 3 złote.

Dr. Med.
JAKOBSON
CHIRURG
SPEC. CHIRURGJA KOSTNA
(złamania kości i zwichniecia)
D-ra Sterlinga 22
(N. Targowa), tel. 174-42

DR. MED.
L. NITECKI
Powrócił
SPEC. CHORÓB SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32. front, I piętro Tel. 213-18
Przyjmuje od 8—10 rano i od 5—9 w.
W niedz. i święta od 9—12 w poł.

Primeros Gum...?

„ZNICZ“ — piece przenośne szamotowe zapewniają ciepłą zimę. „Znicz“, Wodna 12/14, tel. 105-22.

Dr. med
H. Lubicz
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
Cegielniana № 7
telefon 141-32
przyjmuje od g. 8—10, 12—2, 5—8 w.
W niedziele i święta od 9—11 rano.

DR. MED.
Łucja Makower
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE.
(Kobiety i dzieci)
Wólczańska 117, tel. 149-39
przyjmuje od 9—11 i od 6—8 w., niedz. i święta od 9—12-ej.
CENY LECZNICOWE.

Dr.
W. BALICKA
PRZEPROWADZIŁA SIĘ NA UL. SIENKIEWICZA 52 (róg Nawrotu)
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne
przyjmuje kobiety i dzieci od 1 do 3 i od 7 do 8-ej.

LECZNICA
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89
(przy przyst. tramw. Pabjanickich) 2 razy dziennie przyjmują lekarze wszystkich specjalności. Gabinet dent. Wizyty na mieście. Wszelkie zabiegi i analizy. Otwarta od 11-ej rano do 8-ej wieczór.
Porada 3 złote.

Dr. Jan Polak
ul. NAWROT Nr. 7
Tel. 164-21.
choroby wewnętrzne i allergiczne (astma, pokrzywka, migrena, reumatyzm)
Godziny przyjęć 7—8.

Doktór
H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 11—2, 6—9 wiecz, w niedziele i święta od 10—1
Ceny lecznicowe.

Warszawianka ratuje się od spadku

Ruch ma już zapewniony tytuł mistrzowski

Niedzielne cztery spotkania ligowe nie przyniosły specjalnie poważnych zmian w tabeli ligowej, wyjaśniły jednak już zupełnie sytuację u czoła tabeli. Stojący niemal od początku rozgrywek na pierwszem miejscu śląski Ruch zapewnił sobie obecnie zdecydowanie tytuł mistrzowski. Gdyby Ruch przegrał nawet pozostałe dwa spotkania, to i wtedy żaden z pozostałych zespołów nie potrafiłby już go prześcignąć pod względem zdobytych punktów.

Otwartą pozostaje natomiast nadal kwestja wicemistrzostwa. Najwięcej szans ma tu Cracovia, której jednak bardzo poważnie zagrażają dwa pozostałe zespoły krakowskie Wisła i Garbarnia. Oba one mają po wczorajszych meczach jednakową ilość 22 punktów i jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności również identyczny zupełnie stosunek bramek 44:30. Wisła uplasowała się jednak na trzeciem miejscu przed Garbarnią, a to dzięki temu, że ma rozegrany o jeden mecz mniej.

Środek tabeli nie uległ większym zmianom. Legja spadła o dwa miejsca w dół, a Pogoń awansowała o jedno. Na swych pozycjach utrzymały się pauzujące zespoły Warty i ŁKS-u.

Na końcu tabeli zaszła znów zmiana. Warszawianka dzięki zwyciestwu nad Garbarnią wyprzedziła obecnie Podgórze i Polonję, zajmując dziewiąte miejsce. Zdaje się, że Warszawianka utrzyma się już w lidze, podczas gdy los Polonji względnie Podgórza jest bardzo niepewny. Jeden z tych zespołów będzie musiał obok 22 p. p. opuścić szeregi ligi.

Największe zainteresowania wzbudził wczoraj mecz Ruchu z Cracovią w Wielkich Hajdukach. Mecz zakończył się zwycięstwem gospodarzy, bedących zespołem lepszym, w stosunku 3:1 (1:1). Bramki dla Ruchu zdobyli Zarzycki, Wilimowski i Kubisz, a dla Cracovii pomocnik Ruchu Dziwisz (samobójcza). Cracovia wystąpiła z odmłodzoną linją ataku.

We Lwowie Pogoń pokonała bez specjalnego wysiłku stołeczną Polonję 2:1 (1:0). Mecz obfitował w rzuty karne, których sędzia podyktował po przerwie aż trzy. Dwa z nich zamienione zostały na bramki. Dla Pogoni obie bramki strzelił Niechcioł, a dla Polonji Puchniarz.

W Krakowie Wisła pokonała w stosunku 3:2 (2:1) niedawnych pogromców ŁKS-u, stołeczną Legję. Strzelcami bramek dla Wisły byli Balcer, Sołtysik i Kopeć, a dla Legji obie zdobył Przeździecki.

Ostatni wreszcie mecz rozegrany w Warszawie pomiędzy Warszawianką a Garbarnią zakończył się sensacyjnem zwycięstwem zespołu stołecznego w stosunku 3:1 (2:1). Dwie bramki zdobył dla Warszawianki Pyszkowski a trzecią Mazgaj. Bramkę dla Garbarni strzelił Skóra.

Tabela ligowa przedstawia się po wczorajszych spotkaniach następująco:

	Gier.	Pkt.	St. br
1. Ruch	20	33	81:26
2. Cracovia	17	23	37:24
3. Wisła	18	22	44:30
4. Garbarnia	19	22	44:30
5. Pogoń	19	22	36:33
6. Legja	19	21	31:26
7. Ł. K. S.	17	19	25:30
8. Warta	19	18	42:38
9. Warszawianka	18	15	24:41
10 Podgórze	19	14	31:43
11. Polonia	19	14	25:40

Zwycięstwo WIMY

w trójmeczu lekkoatletycznym

W dniu wczorajszym odbył się na stadjonie Wimy trójmecz lekkoatletyczny Wima — IKP—Sokół, który zakończył się zwycięstwem Wimy 58.5 p. przed IKP — 48 p. i Sokołem — 20.5 p.

W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: 200 m. 1) Bystry (IKP) 23 sek. przed Kłodasem (Wima), 400 m. Kucharski I (IKP) 55.8 sek. przed Neumanem (IKP), 1500 m. Młotkiewicz (Wima) 4.42,8 przed Kotlińskim (Wima) 5 klm. Młotkiewicz (Wima) 17.04, 110 m. płotki 1) Maciaszczyk (Sokół) 18,4 sek., kula: 1) Kłodas (Wima) 10.89 m. przed Langem (Wima), dysk 1) Lange (Wima) 34.85 m. przed Anuszczykiem (Wima), oszczep: 1) Lange (Wima) 42.50 m. przed Czyżykowskim (IKP), skok wdal 1) Kucharski (IKP) 6.21 m. przed Anikiejewem (Wima), wzwyż: 1) Ośmielak (IKP) 1.63 m. tyczka: 1) Anikiejew 3.22 m. przed Ułaszewskim (Wima). Sztafeta 4x100 m.: 1) IKP 47,2 sek. Na pogorszenie wyników wpłynął ziąb.

Podkreślić należy, że w tegorocznym sezonie Wima nie doznała ani jednej porażki i pokonała m. in zespoły ŁKS-u, IKP i Zjednoczonych.

Najbliższe mecze ligowe

i o mistrzostwo klasy A

W nadchodzącą niedziele rozegrane zostaną następujące mecze ligowe: ŁKS — Wisła w Łodzi, Garbarnia — Ruch, Warta — Podgórze i Polonia — Warszawianka.

O mistrzostwo łódzkiej klasy A grają: Makkabi — WIMA, Hakoah — SKS, Turyści — ŁTSG, Widzew — PTC i ŁKS — WKS.

Stibbe znokautowany

Makabi zwycięża w meczu finałowym Skodę 9:7

Warszawa, 22 października

Finałowy mecz o drużynowe mistrzostwo pięściarskie stolicy pomiędzy Makabi o Skodą zakończył się wczoraj sensacyjną porażką Skody w stosunku 7:9. Makabi. która do spotkania tego przygotowywała się niezwykle starannie odniosła w pełni zasłużone zwycięstwo nad uważaną uprzednio za stuprocentowego faworyta ósemką Skody.

Bohaterami meczu byli Rosenblum, Neustadt, Pilnik i Neuding.

W Skodzie zawiedli kompletnie Moczko II, Bąkowski, Stibbe i częściowo też Pisarski.

W wadze muszej Czortek (S) pokonał na punkty Birenbauma, mając przewagę przez cały czas spotkania.

W wadze koguciej Rosenblum (M) pokonał zdecydowanie na punkty Moczkę II.

W wadze koguciej Kozłowski (S) po bardzo ładnie przeprowadzonej walce pokonał w drugiej rundzie przez k. o. Borensteina.

W wadze lekkiej Neustadt (M) zwyciężył na punkty Bąkowskiego.

W wadze półśredniej Matuszewski (S) rozprawił się bez wysiłku z Winogradem, bijąc go na punkty.

W wadze średniej Pisarski (S) zremisował z Pilnikiem. Pilnik miał więcej z walki i zasadniczo wygrał spotkanie.

W wadze półciężkiej Stahl II (M) zdobył punkty bez walki spowodu niedopuszczenia przez lekarza Mroczkowskiego do walki.

W wadze ciężkiej Neuding (M) pokonał przez k. o. w drugiem starciu Stibbego.

Legja kandyduje do Ligi

Zwycięstwo poznańczyków w pierwszym meczu półfinałowym

W Poznaniu odbył się pierwszy mecz półfinałowy o wejście do Ligi pomiędzy Legją a wileńskim Śmigłym. Mecz po bardzo interesującym przebiegu zakończył się niezbyt przekonywującem zwycięstwem poznańczyków w stosunku 3:2. Decydującą o zwycięstwie bramkę zdobyła Legja z rzutu karnego na minutę przed końcem meczu.

Do przerwy oba zespoły zdobywają po jednej bramce. Legja ze strzału Markiewicza, a Śmigły Pawłowskiego. Po przerwie Legja zdobywa znów prowadzenie ze strzału Genslera, a wilnianom udaje się ponownie wyrównać przez Brzozka.

Na minutę przed końcem dyktuje sędzia rzut karny, za rękę na polu karnem, z którego Legja zdobywa zwycięską bramkę. Strzelcem jej był znów Gensler. Sędziował bardzo słabo p. Romanowski z Warszawy.

Podczas gdy w Poznaniu odbył się już półfinał, stanisławowska Rewera walczy jeszcze o prawo udziału w półfinałowych rozgrywkach. Wczoraj pokonała ona Policyjny KS z Łucka w stosunku 1:0 i jeśli uda się jej jeszcze w przyszłym tygodniu pokonać 7 p. p. z Chełma wtedy spotka się ona w półfinale ze świętochłowickim Śląskiem.

ŁTSG pokonana przez Widzew

Sensacja mistrzostw łódzkiej klasy

Łódź, 22 października.

Mistrzostwa jesienne łódzkiej klasy A przyniosły wczoraj pierwsza niespodziankę wielkiego kalibru. Zeszłoroczny mistrz Łodzi ŁTSG, który po zeszłotygodniowej przegranej z poznańską Legją odpadł od dalszych gier o wejście do ligi, doznał sensacyjnej porażki w spotkaniu mistrzowskiem z Widzewem. ŁTSG przystąpiło do meczu z czterema rezerwowymi i przegrało zasłużenie 3:5 Widzewiacy uzyskali bramki ze strzałów Jankowskiego, Augustyniaka po 2 i Mielczarka.. Dla ŁTSG bramki zdobyli Mittelstedt, Pij i Królewiecki (z karnego). Sędziował p. Andrzejak.

WIMA uzyskała dalsze dwa punkty dzięki zasłużonemu zwyciestwu w spotkaniu z ŁKS Ib. Mecz ten wygrał zespół fabryczny 2:0 (2:0). Obie bramki zdobył Lecmiński. Sedziował p. Rymer.

Również o dalsze dwa punkty wzbogaciła się Makabi, bijąc PTC 2:1 (1:1). Makabi niemal przez cały czas spotkania grała w dziesiątkę, gdyż bardzo słabo sędziujący p. Thiel usunął już w dziesiątej minucie z boiska obrońce Rubinsteina. Obie bramki dla Makabi strzelił Frenkiel. Strzelcem bramki dla pabjaniczan był Kostowski.

Turyści, mimo, że pauzowali wczoraj utrzymali się na pierwszem miejscu w tabeli, podczas gdy Strzelecki K. S. spadł z drugiego na czwarte, wypuszczając WIMĘ na drugie i Makabi na 3 miejsce. Ostatnie miejsce bez punktu zajmuje obecnie ŁTSG.

Tabela mistrzostw przedstawia się jak następuje:

Klub	Gier	Pkt.	Stos. br.
1) Turyści	3	6	18:4
2) WIMA	4	6	8:6
3) Makkabi	3	5	6:4
4) SKS.	3	4	6.3
5 Widzew	4	3	7:8
6) PTC.	4	3	8:9
7) ŁKS I-b	3	2	7:8
8) W. K. S.	4	2	10:17
9) Hakoah	3	1	3:12
10) ŁTSG	1	0	3:5

Turyści — ŁKS 4:3

Leader klasy A zwycięża ligowców

Łódź, 22 października.

Łódzkie derby piłkarskie ŁKS — Turyści wznowione po dłuższej przerwie dzięki ufundowaniu przechodniej nagrody przez kibicow obu klubów miały przebieg niezwykle emocjonujący. Spotkanie po grze bardzo interesującej zakończyło się zwycięstwem w stosunku 4:3, ale dopiero po półgodzinnem przedłużeniu meczu, gdyż w normalnym czasie uzyskano wynik remisowy.

Na dwadzieścia minut przed końcem Turyści prowadzili jeszcze 2:0 zdobywając bramki przez Beckera i Michalskiego. ŁKS-owi udaje się jednak wyrównać ze strzałów Herbstreicha.

P przedłużeniu gry zdobywają Turyści prowadzenie z rzutu karnego przez Świętosławskiego. ŁKS wyrównuje jednak ponownie przez Sowiaka również z karnego. Wreszcie udaje się jednak Turystom zdobyć zwycięską bramkę ze strzału Świętosławskiego.

Zawody prowadził nieudolnie p. Stępień, który nie potrafił doprowadzić ich do końca i ustąpił miejsca p. Otto.

Frank w Skodzie

Jak się dowiadujemy, doskonały pięściarz łódzki, zwycięzca Taborka i Banasiaka Frank przenosi sie do Skody i już w najbliższym czasie wystąpi w barwach klubu stołecznego.

Na boiskach zagranicznych

W rozgrywkach o mistrzostwo 1-ej ligi wiedeńskiej uzyskano w niedzielę następujące wyniki: Rapid — Admira 1:1, FAC — Austria 3:1, Hakoah — Libertas 2:2, Faworitner Sportclub — FC Wien 1 : 1.

W mistrzostwach Czechosłowacji padły następujące wyniki: Sparta — Kladno 4:2, Slavia — FC Kolin 7:0, FC Pilzno — DFC (Praga) 4:0. (r)

W finale mistrzostw tenisowych Anglji w krytych halach Austin pokonał Borotrę w pięciu setach 6:2. 4:6, 6:0, 6:8, 6:2, rewanżując się za ostatnio poniesioną porażkę.

Nowe zwycięstwo Więcka

W dniu wczorajszym na zamknięcie sezonu ŁOZK. zorganizował na szosie Konstantynów—Lutomiersk—Szadek, jesienny wyścig szosowy dla mistrzów klubów okręgu łódzkiego na dystansie 103 klm. Spośród 16 mistrzów wyznaczonych przez Związek na starcie stanęło tylko 8.

Zwyciężył w b. dobrej formie Feliks Więcek z Resursy w czasie 3 godz. 26 min. 2 sek. przed Odartusem (ŁKS) 3.26.31.4 i Jaskulskim (SKS). Tylko ci trzej kolarze zostali sklasyfikowani.

Pozatem odbyły się zawody punktualności klubowej, w których pierwsze miejsce zajęło Łódzkie Towarzystwo Kolarskie przed Resursą i Świtem. Wszystkie powyższe kluby otrzymały dyplomy.

Na zakończenie odbyło się nabożeństwo w kościele w Konstantynowie. W uroczystościach zamknięcia sezonu kolarskiego wzięło udział ogółem 500 kolarzy.

Mistrzostwo klasy B

Wczorajsze spotkania otworzyły jesienną rundę gier o mistrzostwo klasy „B". Oba mecze przyniosły pewnego rodzaju niespodziankę.

SOKÓŁ (Zgierz) — TUR. 2:2.

Rozegrane w Zgierzu spotkanie zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym. Drużyna robotnicza, która wystąpiła w rezerwowym składzie, prowadziła już 2:0, wskutek jednak słabej gry Kaczmarka w bramce, w ostatnich minutach utraciła dwie bramki.

HURAGAN — I. K. P. 2:1 (1:1).

Nieoczekiwane, ale w zupełności zasłużone zwycięstwo odniósł Huragan. Przez cały czas uwidaczniała się wyraźna przewaga zwycięzcy u którego na pierwszy plan wybił się prawy obrońca oraz obaj skrzydłowi. IKP. wypadło bardzo słabo, a jedynym jaśniejszym punktem był Lewandowski.

Bramki dla Huraganu zdobyli: Rudnicki i Jacht, dla IKP, Lewandowski.

KRUSZENDER — T. U. R. (Pabjanice) 2:1 (0:1)

W Pabjanicach KE. pokonała po bardzo ładnej grze miejscowy zespół w stosunku 2:1.

Minjatury

Co słychać?

Do państwa Pimpsztokowskich mają dziś przyjść goście. Pani Pimpsztokowska przywołuje przeto Marysię i poucza ją:

— Marysiu, gdy będziesz dziś podawała wieczorem do stołu, ubierz się przyzwoicie, tylko mi nie wkładaj tych twoich świecidełek... Będą dziś goście do stołu...

— Zatem, proszę pani — odpowiada Marysia — wprawdzie nie mam znowu takiej wielkiej biżuterji, ale w każdym razie dziękuję pani za ostrzeżenie....

***

Pani Leokadja jest kobietą o potwornych kształtach. Nie pomogła kuracja odtłuszczająca, ani Karlsband... Tyje, tyje i tyje...

Wczoraj w teatrze jedna z pań rzekła do swego męża:

— Patrz, tam siedzi pani Leokadja... Widzisz ją?

A mąż na to:

— Chciałbym ją zobaczyć w całości, ale moja lornetka nie może jej objąć...

***

Od kilku miesięcy przychodzi pan Zenon do panny Zuzi i nic. Przychodzi, siada, i mimo, że są sam-na-sam, wypija spokojnie herbatę i odchodzi. I tak codziennie.

Dziś znowu przyszedł, usiadł, spojrzał na pannę Zuzię i rzekł:

— Strasznie pani dziś blado wygląda...

A panna Zuzia spuszcza niewinnie oczęta i odpowiada:

— To zrób już pan coś raz, do ciężkiej cholery, żebym się zarumieniła!

***

Mayer kupuje towar. Hurtem.

— Ile to ma kosztować?...

— Gotówką 782 zł. 32 gr.

— O gotówce niema mowy... Dam panu wekselek...

— O wekselku niema mowy...

— Krótki wekselek... Na trzydzieści dni...

— Nie mogę przyjąć...

— Pan się boi tych trzydziestu dni?...

— Nie... Ja się tylko boję tych trzydziestu bezsennych nocy!

***

Pinczowera okradziono. Złodzieje zabrali mu kosztowności. Zrozpaczony Pinczower udaje się do prywatnego detektywa, który zapewnił poszkodowanego, że odnajdzie skradzioną biżuterję, wziął zaliczkę i znikł.

Po kilku dniach zgłasza się i powiada z dumą w głowie:

— Załatwione!...

— Jakto?... Odzyskał pan moje brylanty?.. — cieszy się Pinczower.

— Nie, ale tak nastraszyłem tego złodziejałobuza, że on tu już więcej nie przyjdzie.

Otwarcie wielkiego kanału w Belgji

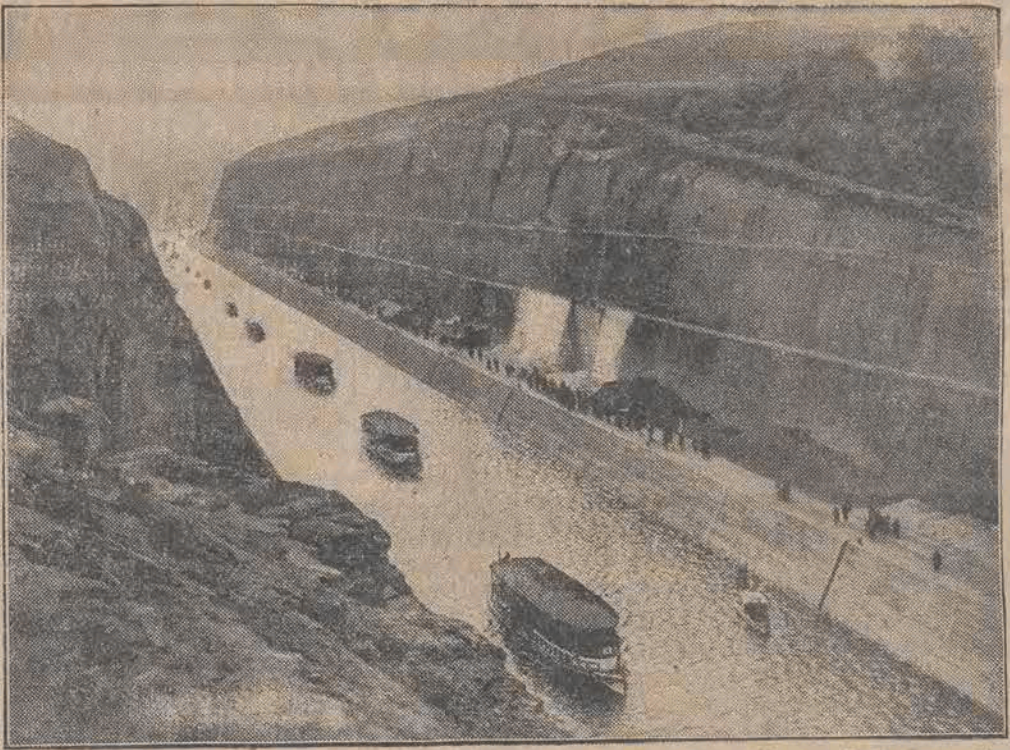

W tych dniach otwarty został wielki kanał imienia króla Alberta I, łączący Leodjum z Antwerpją.

Zniszczenie dzielnicy nędzy w Londynie

W Londynie przystąpiono do rozbiórki domów w t. zw. dzielnicy nędzy, w których ludzie mieszkali w straszliwych warunkach sanitarnych. Na miejsce zburzonej — zbudowana będzie nowa dzielnica.

Z życia Poincarè'go

Na zdjęciu zmarły ostatnio b. prezydent Republiki Francuskiej Raymond Poincare przypatruje się w towarzystwie marszałka Joffre'a przemarszowi wojsk w r. 1914.

Nowa regularna linja okrętowa z Gdyni

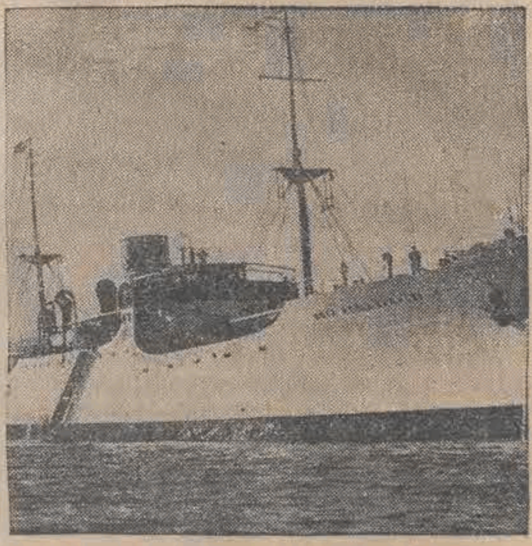

Na zdjęciu statek linji włoskiej „Italo Somala", który rozpoczyna regularną żeglugę pomiędzy Gdynią a portami włoskiemi.

Codzienna nowelka „Expressu"

Ojciec i syn

Stefan Busten, syn bogatego ziemianina, od dwuch lat już przebywał w stolicy i studjował agronomje.

Do nauki nie miał zbytniego zapału. Znacznie bardziej pociągały go kobiety, u których zresztą cieszył sie dużem powodzeniem.

Stefan zmieniał przyjaciółki bardzo często. Aż wreszcie natknął sie na Olgę Falk, młodziutką ekspedjentkę sklepową.

Początkowo znajomości tej nie traktował na serjo. Wydawało mu się, że dziewczyna wkrótce mu sie znudzi, podobnie jak wszystkie jej poprzedniczki.

Ale stało się inaczej. Stefan zakochał się... Poraz pierwszy w życiu zapłonął wielką miłościa.

Olga oczywiście również odwzajemniała mu się uczuciem. Domagała się jednak, by Stefan z nia sie ożenił.

Młody student z największa radością wstąpiłby z nią w związek małżeński. Ale wiedział, że rodzice, przedstawiciele starego rodu szlacheckiego, spewnością nie będą chcieli słyszeć o jego projekcie.

Stefan zdawał sobie nawet sprawe, że mogą go nawet wydziedziczyć. W rodzinie zdarzało się już kilka podobnych wypadków.

Dlatego też zwlekał z ostateczna decyzją.

Ale Olga umiała dążyć do wytkniętego celu. I wreszcie postawiła na swojem.

Stefan zgodził się wziać z nią ślub, w tajemnicy przed rodzicami.

— Gdy dowiedzą się o faktcie — sądził — łatwiej może mi wybaczą.

Ustalono termin ślubu.

I traf chciał, że starzy Bustenowie w jakiś niewytłumaczony sposób dowiedzieli się o wszystkiem.

Pani Busten wysłała do syna wzruszający list. Zaklinała go na wszelkie świętości, tłumacząc mu, że powinien natychmiast zerwać z ekspedjentką. Pani Busten upatrzyła sobie zresztą już odpowiednią synową. Była to córka jednego z ziemian, zamieszkałych w sąsiedztwie, panna z wyższem wykształceniem i bardzo znacznym posagiem. Dziewczyna ta przypadła również do gustu staremu Bustenowi. Jak pisała matka, oświadczył on kategorycznie, że jeśli Stefan popełni mezalians, to go z miejsca wydziedziczy.

Stefan długo zastanawiał sie, czy ma matce odpowiedzieć. Wreszcie doszedł do wniosku, że najlepiej bedzie milczeć. Nim się starzy zdobeda na napisanie drugiego listu, zdąży ożenić sie.

A po ślubie pojedzie do domu i jakoś postara się złagodzić gniew rodziców. Zresztą przecież Olga posiada tyle uroku osobistego, że z pewnością zdoła zaskarbić sobie ich względy.

Upłynął cały tydzień.

Już za cztery dni miał sie odbyć ślub.

Olga oczywiście przestała pracować w sklepie. Stefan widywał ja rzadziej niż poprzednio, gdyż dziewczyna była całkowicie pochłonięta przygotowaniami do ślubu i całe dnie przesiadywała u krawcowych, szwaczek itd.

Około godziny dziewiatej rano, gdy Stefan już wychodził na miasto, zameldowano mu przybycie jakiegoś gościa.

Stefan, tknięty złem przeczuciem, wybiegł na korytraz.

To był ojciec.

— Przyjechałem, by cie ratować — oświadczył uroczyście Karol Busten, całując syna w czoło. — Przypuszczam, że potrafię ci przemówić do rozsądku.

Stefan uśmiechnął sie kwaśno i wprowadził ojca do swego pokoju.

Rozmowa ich trwała prawie trzy godziny.

Karol Busten powoływał sie na całą swą genealogię rodzinną, na swe stanowisko społeczne i majątkowe, tłumacząc w ten sposób synowi, że jego krok jest wprost karygodny.

— Znasz mnie przecież dobrze — opowiadał. — Przecież mam zaledwie 45 lat i dość miałem rozmaitych grzeszków na sumieniu. Rozumiem, że ci się dziewczyna podoba. Ale poco masz się z nią żenić? Przecież to jest absolutnie niepotrzebne. Możecie nawet razem zamieszkać. Matka o niczem nie będzie wiedziała.

— To jest zupełnie wykluczone — odparł Stefan stanowczo. — Olga nie zamieszka ze mną pod wspólnym dachem, dopóki nie będzie moją ślubną żoną. Zresztą, ojcze, trudno mi wprost o niej mówić. Jestem jednak przekonany, że gdy ją sam zobaczysz, potrafisz zrozumieć moje uczucia.

— To są bajki — roześmiał się Busten. — Oczywiście, nie omieszkam złożyć jej wizyty. Pójdę jednak tylko w tym celu, aby jej wytłumaczyć, że nie możecie się pobrać.

— Tego ci nie pozwolę! — krzyknął Stefan.

Rozmowa niebawem zamieniła się w kłótnię.

Karol Busten wreszcie stracił panowanie nad sobą i wybiegł z mieszkania, nie żegnając się ze synem.

Poszedł wprost do Olgi. Adres zdołał jeszcze ustalić przed przybyciem do syna.

Zastał Olgę samą.

Konferencja trwała mniej wiecej tyle, ile ze synem. Karol Busten rozstał się jednak z Olgą znacznie serdeczniej, niż z Stefanem.

Nie chcąc wracać do syna, udał się do jednego z najelegantszych hoteli i zajął tam numer.

Nazajutrz Karol Busten znów odwiedził Olgę.

A czwartego dnia... uciekł z nią zagranicę.

Po paru miesiącach Karol Busten załatwił formalności rozwodowe. I wówczas Olga została jego legalna żoną...

D.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.